AS



NR. 19.
7-GO LIPCA 1935 R.
CENA 40 GROSZY.

**JEDYNIE MORZE DAJE PODC
SKWARNEGO LATA MIŁY CHŁÓD...**

Ida Lupino, młoda amerykańska gwiazda filmowa spędza lato na żaglowcu.

NASZ WIELKI KONKURS

NA

NAJPIĘKNIEJSZY UŚMIECH.

Od lewej: P. Józefa Cichówna, Golasowice pow. Pszczyna — „Djabełek“, Rawa Ruska — p. Irena Mirska.







W niniejszym numerze przynosimy naszym Czytelnikom nową serję pięknych „uśmiechów“ — przesłanych do naszego konkursu. Jak widzimy, każda z uczestniczek konkursu uśmiecha się inaczej, niemniej każdy z uśmiechów ma swoisty urok.

Czytelnicy „Asa“, chcący w konkursie wziąć udział, znajdą kupon do głosowania na stronie 27. Redakcja przypomina zainteresowanym, że fotografje odsyła się tylko za poprzedniem przesłaniem znaczka pocztowego.







Od lewej: „Pani Em“, Bydgoszcz p. F. Lichaczówna, Szafarnia (Pomorze) -- p. Malina Michalska; Warszawa.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR 400 200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 19 **Niedziela 7 lipca 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 19-go:



W miarę rozrastania się polskiej marynarki coraz częściej występuje ona na szerszem forum odwiedzając porty zagraniczne. Ostatnio odwiedziły port w Kilonji polskie kontrtorpedowce „Burza" i „Wicher" budząc swym widokiem szczere uznanie wśród oficerów floty niemieckiej. Z okazji tej wycieczki w Kilonji pięciu oficerów polskiej marynarki z Komandorem Frankowskim na czele, złożyło niemieckiemu Ministrowi Wojny Generałowi Blombergowi jakoteż naczelnemu dowódcy niemieckiej marynarki wojennej admirałowi Raederowi wizytę grzecznościową. Opuszczając Berlin oficerowie polscy pożegnani zostali przez Kanclerza Hitlera krótką lecz serdeczną rozmową, podczas której Kanclerz wyraził wielkie zainteresowanie dla spraw dotyczących polskiej marynarki.

KOŃ W SZTUCE POLSKIEJ

W sztuce ludzkości koń był tak odwiecznym tematem, jak człowiek. Doskonałe wizerunki koni w starożytności, spotykamy już na assyryjskich płaskorzeźbach, przedstawiających żywiołowy temperament zgrabnych koni o spojrzeniu ognistem i doskonale ustawionych nogach.

Sztuka grecka rozlubowała się w postaci konia, umieszczając kwadrygi Heliosa na świątyniach, oraz niezliczone szeregi jeźdźców i wojowników w rzeźbionych fryzach Partenonu i innych świątyń. Pod względem modelacyj postacie koni w rzeźbie greckiej nie ustępują ludzkim a nawet przewyższają je siłą ekspresji. — Rzymska sztuka przejęła od Grecji typ konia w rzeźbie.

Gdy morze ludów Wschodu zalało Europę rozpłynęło się powoli w mgle zapomnienia piękno postaci helleńskich rumaków.

W epoce Odrodzenia, Donatello wskrzesza w rzeźbie piękno plastyczne konia, w pomniku Gattamelaty w Padwie i Verocchio w pomniku Colleoni, w którym świetna figura jeźdźca siedzi na zmanierowanym już plastycznie koniu. Rafael, Tycjan, Rubens, nawet Velasquez tworzą malarską reminiscencję rzeźby, w konwenansowej figurze konia, posiadającej w poszczególnych fragmentach cechy genjalności ich twórców. Zmanierowany szablon trwa w malarstwie, aż do epoki Horacego Verneta i Meissoniera. Berthem, Teniers, Wowerman, wnikliwi obserwatorzy życia wprowadzili w postać konia w swem malarstwie, szereg prawdziwych szczegółów. Pierwszym jednak, który odrzucił konwencjonalność i spojrzał na konia realnie, był Horacy Vernet, a przedewszystkiem rewolucjonista w przedstawieniu postaci konia w malarstwie Meissonier. On po raz pierwszy oparł swą sztukę na badaniu antomji i mechaniki końskiego ciała.

W XIX. w. przybywa z pomocą malarzom koni nowy znakomity środek, jakim jest fotografja migawkowa.

Dla naszej twórczości artystycznej niezmiernie charakterystycznym jest fakt, iż pierwsze nasze plastyczne talenty „wjeżdżają" na polski parnas malarski... konno.

Są to rasowi artyści, wypowiadający epicznie w sztuce zamiłowania narodu, jak Orłowski, Michałowski, Chełmoński i Juljusz Kossak.



Szkic pastelowy Aleksandra Orłowskiego w zbiorach Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Sztuka znamionuje zawsze plemienny temperament narodu.

Cechą naszego charakteru narodowego była odwieczna miłość do stanu żołnierskiego i tak na śmierć i życie związanego z żołnierzem — konia.

„Serce jeźdźca, w połowie bije w koniu". „Lach bez konia, jak ciało bez duszy". „Szczęśliwy, jakby go kto na sto koni wsadził" — oto stare przysłowia, określające naszą miłość do konia. Miłość ta w przeszłości musiała być nawet przesadna, skoro wielki mentor narodu, ks. Skarga, biadał:

„Milszy tobie syn kobyli, niźli Syn boski".

Najlepsza w świecie nasza jazda, która „piórno i strojno" rozgramiała wrogów, nie bawiąc się w arytmetykę i nie licząc nigdy nieprzyjaciela, lecz nacierając nań z furją ataku i szaleńczą odwagą, była dumą narodu.

Jasnem jest, iż taki naród musiał w przedwiośniu swej sztuki wyjawić plastycznie swą miłość do konia.



Józef Chełmoński „Sanna".

A więc, *Orłowski Aleksander* (1777 do 1834), uczeń Norblina począł malować wizerunek konia, nie dla czyjejś chwały, lecz dla siebie. Były to chłopskie chmyzy, żydowskie szkapy, kozackie chudziaki lub szlacheckie podjezdki. Orłowski mimo pewnej nieproporcjonalności i karykaturalnej przesady stworzył w licznych szkicach rysunkowych, litografjach i olejnych obrazach swój własny typ konia niepodobny do żadnego z współczesnych europejskich.

Piotr Michałowski, urodzony w Krakowie w 1801 r., znakomity statysta, dyplomata i romantyk, obserwuje wiernie charakter i rytm ruchu konia i dochodzi do świetnych rezultatów, wzbudzających podziw najznakomitszych jego francuskich rówieśników, z którymi zetknął się w 1830 r. w Paryżu.

O wielkim malarzu i przyjacielu koni pisze Leonard Chodźko w swych pamiętnikach, znajdujących się w bibljotecę Rapperswilskiej: „Michałowski pomimo urzędowania, wymagającego obecności każdego dnia w mieście (jak wiadomo był prezesem Rady Administracyjnej Wielkiego Księstwa Krakowskiego), na wioskę nie zapomniał, a pendzle jego same w robocie skakały, malując krówki i koniki. Koniki te pokupne w Paryżu, gdyż za parę koni Michałowskiego na papierze płacono po tysiąc franków w r. 1840, tj. tyle, ile otrzymywał współczesny mu genjalny malarz Gericault".

January Suchodolski 1795—1875 był pod wpływem Verneta i malował konie, posiadające pewien sarni wdzięk. Maksymiljan Gierymski w sztuce swej stwórzył ciekawe charakterystyczne typy chłopskich i żołnierskich koni. Jan Matejko w koniu nie znalazł wdzięcznego dla siebie tematu, natomiast Józef Chełmoński i Juljusz Kossak wynieśli na wyżyny artystyczne koncepcję malarską konia. Józef Chełmoński w sztuce swej stworzył malarską epopeję swego wieku, dając w dziełach swoich plastyczny, pełen prawdy, wyraz współczesnego mu życia wsi kresowych i stepu podolskiego. Ulubionym tematem malarskim Chełmońskiego był wynędzniały koń Bałaguły i stare chabety chłopskie. Konie Chełmońskiego są zawsze indywi-

dualnie zróżnicowane, posiadają własne charaktery, wnikliwie odczute. Kompozycje olejne Chełmońskiego to pełne psychologicznej prawdy poematy, opowiadające wiernie o blaskach i nędzy szlacheckiego i chłopskiego życia.

W Juljuszu Kossaku nasza sztuka posiadła genjalną indywidualność artystyczną, w której wyraził się plemienny duch narodu, zarówno w rycerskiej przeszłości, jak i współczesnej epoce. Dzieła Juljusza Kossaka, to nie ilustracje, lecz wyrażenie rasowego pierwiastka i plastyczne przedstawienie właściwych cech i wojennych przymiotów polskiego żołnierza. — Kossak zna historję konia w każdej epoce. Stosownie do historycznego okresu zmienia rasę koni, podobnie jak stroje i mundur żołnierzy. W przedstawieniu bitew koń Kossaka nie jest manekinem, lecz drgającą życiem istotą, związaną z jeźdźcem na śmierć i życie. Spotykamy więc u niego rycerskie bachmaty i fryzy husarji, konie węglarzy, flisaków, górali, zaprzęgi krakowskie, konie gospodarskie, konie, pochodzące z wszystkich dzielnic Polski, jak żmudzinki, kuce huculskie i koniki małopolskie. Żaden naród nie może poszczycić się posiadaniem tak wielkiego bogactwa artystycznego w tym zakresie.

Stanisław Witkiewicz w swej monografji o dziełach Juljusza Kossaka w ten sposób wykazuje różnicę pomiędzy malarstwem Juljusza Kossaka, a współczesnego mu francuskiego malarza Horacego Vernet'a.

„Malując księcia Józefa Poniatowskiego, skaczącego do Elstery, Kossak wziął bez zmiany kompozycję Horacego Vernet'a. Wszystko co jest w jego obrazie jest też w obrazie Kossaka, oprócz konwencjonalnych ruchów, oprócz tej słodyczy i elegancji, która zalewa obrazy Vernet'a pokostem banalnego piękna. Ks. Józef u Kossaka siedzi nie na białym jak u Vernet'a koniu, lecz na karym, zwanym Szumką, ze stada sanguszkowskiego. Lecz jest to szczegół wierności anegdotycznej, nie artystycznej, ale ta Szumka, mając skoczyć z brzegu w wodę, nie obraca głowy wstecz, nie patrzy ludzkiem okiem za siebie, nie rozstawia szeroko sztywnych nóg. Kossaka koń, choć w całym pędzie, gotuje się do skoku, nastawia uszu, wytęża oko, pociąga chrapą, skupia nogi, słowem robi wszystko to, co koń musi zrobić, rzucając się do wody. Podobnie z postawą ks. Józefa. Jest to obraz Vernet'a, przez który przeszła iskra życia i świeży powiew natury. Obraz Kossaka jest właściwie najsurowszą krytyką dzieła Vernet'a. Wyraża różnicę siły talentu i temperamentu a nadewszystko wyraża, iż Kossak był artystą, który wszystko robił z głębokiem poczuciem rzeczywistego świata".

Juljuszowi Kossakowi urodził się w r. 1865 syn Wojciech, którego chrzestnym ojcem był wspomniany wyżej Horacy Vernet. Wojciech Kossak odziedziczył po ojcu nietylko sławę, lecz rasowy talent w przedstawianiu konia w malarstwie olejnem. Koń Wojciecha Kossaka jest inkarnacją rozmachu i temperamentu konia, jest dalszym ciągiem malarskiego rapsodu rycerskiego genjalnego ojca artysty.

Trudno oczywiście wyliczyć wszystkich naszych malarzy, którzy konia obrali sobie za główny i umiłowany temat. Warto jednak wspomnieć, że jest ich spory poczet: Ajdukiewicz, Stanisław Batowski, Józef Brandt, Wojciech Berson, Maksymiljan Gierymski, Jan Kotowski, Aleksander Kotsis, Włodzimierz Łoś, Jacek Malczewski, Maksymiljan Oborski (1809), Wacław Pawliszak (zm. 1925), hr. Włodzimierz Potocki (1874), Zygmunt Rozwadowski (1870), Kazimierz Sichulski, January Suchodolski, Wacław Wielogłowski, Jan Wojnarowski (1815) i t. d. i t. d. Wśród młodszych malarzy nie można zapomnieć o Michale Bylinie.

Marjan Dienstl-Dąbrowa.



Aleksander Orłowski „Kuźnia wiejska".





Od góry: Piotr Michałowski, „Konie u żłobu", akwarela w pos. hr. Ludwika Michałowskiego.

Akwarela Juljusza Kossaka, przedstawiająca ogiera wyścigowego „Olesia", ze stadniny chorzelowskiej.

Poniżej:
Wojciech Kossak, „Bitwa pod Kirchholmem".



Hallo! Hallo!

— Hallo — ach to pan, panie Henryku, jak to dobrze, że pan sobie o mnie przypomniał... dowiem się przynajmniej od pana czegoś o polityce... niech mi pan powie, po co minister Beck pojechał do Berlina?... czy to może w związku z olimpjadą?

— Panno Halino... nasza polityka zagraniczna, to wspaniały sport — te nasze skoki, biegi z przeszkodami, rzucanie kulą w płot, to pływanie pod prąd, szermierka słów... szczypiórniak antyfrancuski... A wie pani — Beck był na śniadaniu u Hitlera. Kanclerz się go pyta: „A pan, panie ministrze, jaka pan wódkę pije?“ Na to Beck: „Tylko... gdańską... popieram wyroby k r a j o w e“. Wtedy kanclerzowi spadła łza do kieliszka, na co minister Beck powiedział uprzejmie: „A pan, panie kanclerzu, jak widzę pija zakropioną gorzką?...“

— A propos gorzka... co pan sądzi, panie Henryku, o tej nowej ordynacji wyborczej?...

— Świetna... zwłaszcza ten system kolegjów...

— Aha, słyszałam, że mają być kolegja mechaniczne...

— Nie proszę pani... pani się myli... od nowego roku szkolnego będą gimnazja mechaniczne i wyborcze kolegja automatyczne...

— Ale niech mi pan powie, co to są właściwie te kolegja, czy to są szkoły?

— Poniekąd... szkoły dobrego wychowania państwowego...

— Ale podobno opozycja nie chce pójść do wyborów?

— Phi... nie szkodzi... my sami też potrafimy zrobić opozycję i to nawet lepiej...

— Ale takich historyj jak w Łodzi, to nie potraficie chyba we własnym zakresie zrobić?...

— A propos Łódź — czy pani wie, jaka wyższość ma Mars nad Łodzią?

— Nie...

— Jest on już skanalizowany, a Łódź jeszcze nie...

— Na wszystko przyjdzie czas. Nie odrazu Kraków zbudowano. No i co jeszcze słychać?

— Nasza flota odwiedziła port kiloński.. Pojechały tam „Wicher“ i „Burza“...

— Żeby tylko nie było jakiej burzy...

— Burza będzie, panno Halino, ale we Francji. 14 lipca może tam dojść do małej wojny domowej... lewica manifestuje — a prawicowy „Ognisty krzyż“ zapowiedział kontrdemonstracje...

— No to będzie ładne uczczenie święta państwowego.

— Panno Halino... strasznie mi żal ministra Becka...

— No, dlaczego?

— Takie upały — a tam w Berlinie w dodatku tak gorąco go przyjmują. To jest właśnie rewizyta za odwiedziny Goeringa i Goebbelsa...

— Czy Niemcy też urządzają polowanie?

— Niemcy najchętniej urządziliby polowanie na grubszą pożyczkę. Podobno marka niemiecka jest zagrożona...

— Tak, — niedługo będziemy w Europie wyspą zdrowej waluty... Wie pani, nasz złoty ma jedną dobrą i jedną złą stronę...

— Mianowicie?

— Dobrą, że ma stały, pewny kurs, a złą, że go wogóle nie widać. Nasz pieniądz jest jak duch — nikt go właściwie nie widzi, a wszyscy weń wierzą...

Mikrofon.

UNIWERSALNY DWORZEC KOMUNIKACYJNY

W Nowym Jorku przyjęty został projekt architekta L. Andrew Reinharda zbudowania olbrzymiego dworca na nabrzeżu. Ma to być dworzec uniwersalny. A więc, jak widzimy na ilustracji, na górze znajduje się wielki otwarty plac, służący za lotnisko. Na dole widzimy dojazd do okrętów, które przechodzą popod lotnisko do mola. Na molo tem znajduje się oczywiście także dworzec kolejowy. Prócz tego jednak znajduje się na tym dworcu gigantyczny urząd pocztowy z pocztą pneumatyczną oraz olbrzymi garaż samochodowy. Cały ten dworzec ma mieć przeszło kilometr długości i około 1/4 km szerokości. Takie skoncentrowanie rozmaitych środków komunikacyjnych skraca znacznie czas potrzebny do podróży, albowiem pasażerowie samolotu mogą bezpośrednio przesiąść się do pociągu lub też do samochodu. To samo oczywiście odnosi się do przesyłek towarowych, a zwłaszcza pocztowych, które natychmiast po przybyciu na ląd mogą być wysłane dalej pocztą pneumatyczną.



Na prawo: Widok drapacza chmur w centrum Nowego Jorku, sąsiadującego z obecnym portem lotniczym.



U dołu: Stacja poczty pneumatycznej w Nowym Jorku. Taka sama stacja ma być zainstalowana w centralnej stacji, ale oczywiście na wielką skalę.

Plan centralnej stacji komunikacyjnej, która według planu L. Andrew Reinhard'a ma powstać w Nowym Jorku.



Pół wieku sokolego lotu



Każdy z nas starszych ma jakieś wspomnienie związane ze Sokołem. Ci, których zastała wielka wojna już jako dojrzałych mężczyzn spewnością pracowali na terenie Sokoła, ćwicząc się w mustrze i manewrach polowych, marząc o wolnej i niepodległej Polsce, młodsi uganiali po salach gimnastycznych i boiskach, które wówczas były jedynemi oazami, gdzie krzewiło się zdrowie fizyczne, dowodząc, że jeśli ciało zdrowe — to i dusza będzie zdrowszą.

Przez organizację tę przewinęło się dużo ludzi o wybitnem znaczeniu. Wielu z nich zasiada dziś na wysokich stanowiskach, przynosząc chlubę organizacji, w której stawiali swe pierwsze w pracy społecznej kroki. Wielu padło na polach walk, ofiarą życia dowodząc, jak bardzo ukochali ideę Niepodległości i sny o potędze Państwa Polskiego.

50 lat to potężny szmat czasu. 50 lat to prawie życie jednego człowieka, to jedno pokolenie. Cóż dopiero mówić o życiu organizacyj, które rzadko kiedy dochodzą do tak sędziwego wieku. 50 lat to dla organizacji dowód wymowny, że była naprawdę potrzebną, że oddaje wielkie usługi społeczeństwu, że dobrze służy Ojczyźnie. Wszystko to można powiedzieć o Sokole krakowskim, który w dn. 29 i 30 czerwca święcił swoje półwiecze.

Do Krakowa zjechali się dawni członkowie, zjechała się młodzież i przez kilka dni Kraków stał pod znakiem zielonych mundurów sokolich i czerwonych koszul, które przypominały dawne lata. Dziś jednak nie trzeba było się maskować jak przed laty. Dumnie powiewały sztandary z Orłami, prężyły się piersi, podnosiły głowy przy dźwiękach hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".





Na stadjonie „Cracovii" przedefilowali Sokoli i Sokolice w karnym ordynku przed rozpoczęciem ćwiczeń gimnastycznych. — W kole: W pochodzie przez miasto Sokoli nieśli swoje piękne, pamiątkowe sztandary.

Zlot Sokoła w Krakowie obejmował szereg dziedzin Poza częścią ściśle „zlotową", obejmującą ćwiczenia gimnastyczne i pokazy, które w założeniu swem stanowią podstawę działalności Sokoła, uczestnicy zjazdu wzięli udział w święcie Morza, stanowiąc ważną część pochodu. Następnie odsłonięto tablicę ku czci członków Sokoła, poległych w obronie Rzeczypospolitej, wreszcie odbył się zjazd członków b. drużyn polowych Sokoła. Rzecz prosta, że tysiące Sokołów udały się także na Sowiniec, biorąc udział w gromadnem sypaniu kopca, że wszyscy uczestnicy Zlotu pochylili czoła u trumny Wodza Narodu, śpiącego snem wiecznym w Katedrze wawelskiej.

Pozatem młodsze pokolenia Sokołów zademonstrowały tężyznę fizyczną zarówno w pokazach gimnastycznych jak i zawodach sportowych. Na stadjonie Cracovii wyrosła wielka brama, imitująca herb Krakowa, przez którą maszerowały setki Sokolic i Sokołów, demonstrując efektowne popisy grupowe przy dźwiękach muzyki. Widok tych setek, wykonujących w jeden takt ćwiczenia był naprawdę imponujący i niezapomniany, a dla Krakowa szczególnie miły, gdyż przypominający czas wielkiego zlotu grunwaldzkiego z r. 1910.

Odbyły się zawody w szeregu gałęzi sportów, a więc i w gimnastyce na przyrządach i w pływaniu, grach sportowych, na kajakach, w strzelaniu i t. d. W tej masie trudnoby kogoś wyróżnić, wymienić jakiegoś rekordzistę. Ale mamy wrażenie, że to nie jest najważniejszem. Głównym celem pracy Sokoła jest, aby boiska i sale gimnastyczne roiły się młodzieżą, przygotowującą się do poważnych zadań w społeczeństwie. I dlatego najbardziej pocieszającym był tak gromadny jej udział w ćwiczeniach sportowych.

To też w dniu Jubileuszu Sokoła Krakowskiego całe społeczeństwo nietylko Krakowa, ale i całego kraju słało pod zamek wawelski z głębi serca płynące życzenia „ad multos annos". *W. D.*



Ćwiczenia Sokolic, które odbyły się w Krakowie z okazji 50-lecia istnienia Sokoła krakowskiego, wykazały wielką ich sprawność fizyczną i dobrą formę.

KWIATY-OLBRZYMY.

Jakżeż hojnie obdarzyła przyroda świat roślin nietylko różnorodnością fantastycznych nieraz kształtów, ale także i znaczną rozmaitością w wielkości, od mikroskopijnych bakteryj czy grzybków, albo jednych z najmniejszych, „karzełków" wśród roślin kwiatowych — rzęs, porastających powierzchnię wielu wód stojących, do drzew olbrzymich o gigantycznych niemal rozmiarach.

Znane są w Kalifornji dzisiaj już szczątkowe, olbrzymie, sędziwe na parę tysięcy lat wieku obliczane sekwoje, zwane także „drzewami mamutowemi", których wysokość przenosi 100 metrów lub przewyższające je wzrostem australijskie eukaliptusy. Imponować musi olbrzymim, w swojej średnicy niekiedy 9-ciometrowym pniem afrykański baobab, a nieprawdopodobnem niemal wydać się może, że istnieją na świecie rośliny o tak olbrzymich kwiatach, że wielkością swą przewyższają one nawet człowieka.

Taki kwiat-olbrzym rozkwita w dziewiczych, tropikalnych lasach Indyj. Jest to A m o r p h o p h a l l u s t i t a n u m — dziwidło, roślina bardzo ciekawa przez swój niecodzienny wygląd. Z podziemnych, wielkich jak głowa ludzka bulw, wyrasta tylko jeden liść, który po pół roku odpada, a wtedy znowu pojawia się kwiatostan w postaci olbrzymiej, brudno-żółtej, mięsistej kłosowatej kolby, dochodzącej do wysokości dwóch lub nawet trzech metrów, otulonej okrywą zrazu silnie przylegającą, rozchylającą się potem i otulającą kolbę niby wspaniały kielich, od zewnątrz zielony, od wnętrza zaś barwy czerwono-fjoletowej. Przykra i niemiła woń, jaką wydziela ten kwiat oraz ciepło, wytwarzające się w okrywie wskutek oddychania, przewyższające nawet o kilkanaście stopni temperaturę otaczającego powietrza, zwabia owady, które zlatują się tłumnie i przy tej sposobności zapylają kwiat. Wspaniałość tego olbrzymiego kwiatu trwa zaledwie kilka dni, potem kwiat ginie. Różne gatunki Amorphophallusa są jadalne pomimo cierpkości ich miąższu; właściwość ta bowiem przy gotowaniu zanika. Japończycy umieją nawet z tej rośliny przyrządzać makaron i placki.

Bliskiemi krewnemi tej egzotycznej rośliny, o kwiatach bardzo podobnych w budowie, jednak centymetrowej tylko wielkości są żyjące u nas: czermień błotny czyli calla oraz obrazek plamisty.

Niezwykłej wielkości kwiat, o średnicy nawet powyżej metra, posiada Rafflesia-bukietnica, rosnąca na Jawie i Sumatrze. Roślina ta jest bezlistna, co pozostaje w związku z jej pasorzytniczym trybem życia, olbrzymie zaś jej barwne kwiaty o płatkach na powierzchni ceglasto-czerwonych z licznemi żółtemi plamami, od spodu zaś ciemno brązowych, wyrastają niemal bezpośrednio z korzeni gospodarza-żywiciela i wydają bardzo silną a nieprzyjemną woń padliny, przez co zwabiają owady.

Na uwagę zasługują olbrzymie niejednokrotnie agawy, których ojczyzną jest Meksyk. Posiadają one wielkie, mięsiste liście, zawierające sok, z którego przez fermentację otrzymują Meksykanie napój tak zwany „Pulque". Roślina ta kwitnie raz jeden tylko w swem długiem życiu, w swojej ojczyźnie po 8—20-tu, a u nas, hodowana, dopiero po 50-ciu a nawet i 100 latach. Kwiaty ich nie są duże, ale olbrzymim, bo dochodzącym do 15-tu metrów wysokości, jest pęd, który te kwiaty na sobie nosi.



Bardzo oryginalną postacią odznacza się kwiat Amorphophallus Titanum, rosnący w lasach Sumatry i odznaczający się wielką barwnością.



Rafflesia Arnoldi należy do największych pasożytniczych roślin lasów Sumatry. Kwiaty tej rośliny ważą nieraz 5 kg., posiadając w średnicy długość 1 m.

Dziwaczne w swych kształtach, oryginalne w wyglądzie, a przytem niekiedy na kilkanaście metrów wysokie kaktusy, których całe ciało stanowi zgrubiała, mięsista łodyga, pokryta liśćmi, zamienionemi w kolce, posiadają niekiedy kwiaty bardzo okazałe, białe, różowe, lub czerwone do 20-tu centymetrów średnicy. Podziwianym niejednokrotnie w oranżerjach kaktusem jest „Królowa nocy", której prześliczny kwiat pojawia się w nocy, aby po kilku godzinach swego krótkotrwałego życia zginąć.

Bogatej różnorodności form i barw, a także i wielkości, nie brak mieszkańców tropikalnych lasów.

Na białych piaskach południowo-afrykańskiej pustyni czerwieni się zdaleka niby krwawa plama, odbijając wyraźnie od tła, przedziwny kwiat ogromnej i wiekowej, bo niekiedy stuletniej Welwiczji. Kwiat w obwodzie osiąga trzy do czterech metrów. Z krótkiej i grubej łodygi wyrastają zielone, skórzaste, rozpadające się na wstęgowate pasy dwa liście metrowej długości, a z samego środka wychodzą kwiaty. Ze względu na swą osobliwość i rzadkość pojawania się, Welwiczja dzisiaj należy do roślin, pozostających pod specjalną ochroną, jako zabytek przyrody.

A na spokojnych wodach Amazonki, wspaniała Victoria regia — Królowa lilij wodnych (gdzieniegdzie w Europie hodowana po szklarniach), rozpościera swe olbrzymie, często dwumetrowej średnicy liście, okrągłe, z brzegami podwiniętemi do góry i posiadającemi kolczaste, czerwone wyrostki, wielkości kilkunastu centymetrów. Na liściu takim z wierzchu zielonym, od spodu czerwonawym, z łatwością utrzymać się mogą nawet duże ptaki. Tu i ówdzie z pośród liści wychylają się nad powierzchnię wody piękne i wielkie kwiaty 40-tocentymetrowej średnicy o kremowej barwie, którą w przeciągu 24 godzin zmieniają na różową, wydając przytem delikatny zapach ananasu.

Indjanie połud. amerykańscy do dnia dzisiejszego używają niektórych części tej rośliny jako pożywienia, podczas gdy Indjanie z północy wykorzystują na pokarm krewniaka Victorii — żółty lotos.

Niemniej piękne a zarazem jedne z największych kwiatów wśród naszych roślin, posiadają spokrewnione z Victorią — lilje wodne, zwane także grzybieniami lub nenufarami — ozdoba naszych stawów i jezior.

Dr. Z. Maślankiewicz.



Jednym z największych znanych kwiatów jest Victorja Regia, posiadający prawie pół metra średnicy, podczas gdy liście mają długości 2½ m. Olbrzymi ten kwiat został odkryty dopiero w r. 1837.

MIECZYSŁAW **SIL**
NOWELA

OSTATNI WYŚCIG..

James Lexington Pyne z zaciekawieniem oglądał nowy model wyścigowego wozu, wyprodukowanego przez fabrykę w barwach której tyle razy już startował.

Biały Miller, 12 cylindrów, 200 koni z kompressorem lśnił w słońcu, robiąc wrażenie rasowego konia na starcie, konia, który biegać chce poto, aby zwyciężać, aby upajać się szalonem opętańczem tempem...

To był jego nowy wóz, wspaniały jednoosobowy Miller, na którym miał przysporzyć nowych laurów fabryce.

James Lexington Pyne miał zaledwie 26 lat, a już od 6 czy 7 lat tłukł się po wszystkich wyścigach samochodowych Ameryki. Od czterech długich lat prasa przezwała go „kierowcą śmierci", urobiła opinję, że Pyne odważy się na wszystko, że nie ma równych sobie na świecie, że jest największym z pośród genjuszy, których wyprodukował współczesny nam sport samochodowy.

W Indianopolis czy Chicago w USA, w Monthlery czy Brookland w Europie, zawsze zwyciężał kierowca w czerwonej koszulce, zwyciężał bezkonkurencyjnie w fantastycznych czasach, bijąc na głowę najgroźniejszych przeciwników.

Tłumy wyły, szalały na trybunach, motory grały potężnym rytmem swych stalowych serc, prasa poświęcała wyścigom całe kolumny, produkcja fabryk, w barwach których startował Pyne, rosła z godziny na godzinę...

Pyne jeden tylko był niewzruszony, jemu też tłum i walka, jaką staczali o jego osobę fabrykanci, była zupełnie obojętna. Zdążył się już do tego przyzwyczaić.

Jedna jedyna osoba doprowadzała go zawsze do stanu, w którym zatracał się zupełnie... Joan Bellamy, maleńka, czarnowłosa dziewczynka, którą kochał ponad wszystko...

Joan podziwiała go. Nigdy nie potrafiła zrozumieć jego sposobu myślenia,

dlaczego jej James, as nad asy, poprostu żywiołowo nie znosi sportu, w którym jest mistrzem. Kiedyś nawet wyznał jej, że robi to wszystko tylko dla pieniędzy, że wyścigi samochodowe traktuje jak każdą inną pracę, że nie entuzjazmuje go ani tłum, ani zwycięstwo...

To bolało Joan, ją fanatyczkę sportu samochodowego, dla której wyścigi były wszystkiem. Miała ukochanego, który wyścigi lekceważył...

I tak już się dziwnie dzieje, że często przez drobny napozór fakt zniszczyć można miłość...

James Lexington na dzień przed objęciem nowego Millera stracił ostatecznie swoją Joan, której nie umiał zrozumieć...

Herbert G. Tracy, naczelny dyrektor zakładów przemysłowych Millera zbliżył się do Pyne'a.

— Hallo, chłopcze, jak tam, przyglądamy się nowemu dziełu, co? Muszę panu obwieścić ciekawą nowinę. Zgłosiliśmy Millera typ LXI do wyścigu o Grand Prix Ameryki. Pan będzie go prowadził, naturalnie zarząd wypowiedział się za tem jednogłośnie.

James uśmiechnął się:

— Ta maszyna podoba mi się, dyrektorze...

Po raz pierwszy od początku swej błyskotliwej karjery, wielki kierowca wypowiedział zdanie, które świadczyć mogło o zainteresowaniu się wozem i samym wyścigiem. Za dwa tygodnie stanie na torze Indianopolis, na jednym z najniebezpieczniejszych a zarazem najszybszych torów Ameryki do walki o tytuł mistrza. Ogarnęło go nagle jakieś dziwne, niczem niewytłumaczone uczucie, jakieś dziwne podniecenie...

James Lexington Pyne zmienił się w jednej chwili. On, człowiek bez nerwów, on w swojem własnem mniemaniu „jeździec dla pieniędzy" stał się nagle sportmenem, przeżywającym wyścig.

Wielka myśl Joan Bellamy zwyciężyła!

Dzień w dzień biały Miller trenował na próbnym torze fabrycznym, dzień w dzień biały Miller pędził z zawrotną szybkością 300 klm/g. po betonowym torze.

Zbliżał się termin wielkiego wyścigu.

Na kilka dni przed wyścigiem, Pyne zameldował się w dyrekcji, otrzymał ostatnie instrukcje, serdeczny uścisk dłoni i.. popędził po zwycięstwo!

Stotysięczny tłum zalegał trybuny autodromu w Indianopolis, piekielny warkot maszyn mieszał się z pomrukiem ludzkim.

— Ladies and gentlemen!... — rozległ się głos speakera — za chwilę rozpocznie się gigantyczny wyścig na dystansie 500 mil o Wielką Nagrodę USA...

Maszyny ustawiły się na starcie.

Miller, śnieżno-biała zabaweczka z kierowcą w czerwonej koszulce, Jamesem Pyne, dalej dwa potężne 300-sta konne Duesenbergi, trzy wspaniałe Scotty, tworzące razem team fabryczny, wozy, które cechowało sterowanie tylnemi kołami, wreszcie jedyny przedstawiciel starej Europy, „monoplace" Alfa Romeo. Mistrzostwo Stanów Zjednoczonych rozegrać miało między sobą siedem wozów zaledwie, siedem wozów, które prowadzili najlepsi z najlepszych...

James Pyne, jeśli przez chwilę mógł się obawiać, to chyba tylko Rogera Davidsa na potężnym „smoku" Duesenbergu, z którym miał zawsze na pieńku i który tym razem prowadził najsilniejszy wóz na torze.

Strzał startera...

Wozy ruszyły wśród ryku rozgrzewanych silników, osiągając już po kilkunastu metrach zawrotną szybkość.

Już po pierwszem okrążeniu stało się zupełnie jasnem, że walka rozegra się między „kierowcą śmierci" na Millerze, a dwoma Duesenbergami. Pyne oszczędza wyraźnie maszynę, zdaje sobie sprawę, że jest to najlepszy wóz wyścigowy, jaki kiedykolwiek wyprodukował przemysł samochodowy, wie, że musi wygrać...

Tempo rośnie, pierwsze 100 mil zawodnicy przebywają w tempie około 235 klm/g.

Lecz tempo rośnie ciągle, publiczność amerykańska żądna sensacji widzi już katastrofę, wietrzy krew... Tor w Indianopolis, tor drewniany o małym obwodzie, należy do najniebezpieczniejszych na świecie...

Po przebyciu 300 mil, Pyne zbliża się do stacji zaopatrywania, w ciągu minuty zmieniają mu koła, bo gumy miał starte do płótna, oraz dolewają mieszanki.

James Pyne stracił minutę 20 sekund, ogłasza megafon.

I znów biały Miller ruszył w bój...

Kilometr po kilometrze, Pyne zbliża się do czerwonego Duesenberga. Tempo rośnie...

Za chwilę, głośny wybuch i słup ognia, to Alfa Romeo, prowadzone przez słynnego Tazio Aluari wywraca się na wirażu, zbiornik eksploduje, kierowca ginie.

Widzów ogarnia szał...

Sześć wozów na torze mknie w coraz to większem tempie...

Pyne prowadzi, tempo około 260 km/g., ogłasza megafon.

Jeszcze raz zatrzymuje się Miller dla nabrania paliwa i zmiany kół, i zaczyna się szalona walka o zwycięstwo...

Na torze znajdują się już tylko trzy wozy, wszystkie Scotty odpadły, jeden spowodu wypadku, dwa wycofały się po zatarciu tłoków.

Jeden biały Miller i dwa czerwone Duesenbergi...

Jeszcze 10 mil, biały wóz wychodzi coraz bardziej na czoło. Pyne daje „cały gaz", ogarnia go szał chwili, daje się upoić szalonem tempem, wie że musi wygrać...

Z ostrym zgrzytem hamulców, bierze z fantastyczną wprost brawurą ostry wiraż, wóz obraca się, ale Pyne prostuje go z dziecinną łatwością... przed sobą widzi już linję mety, za kilka minut otrzyma wieniec zwycięzcy...

Wychyla się z wozu, aby mieć lepsze pole widzenia, w tej samej chwili doznaje po raz pierwszy w swem życiu uczucia emocji...

Prawe koło zgubiło nakrętkę i zsuwa się wolniutko z osi...

Zgubić koło w takiem tempie, oznaczało śmierć, o tem Pyne wiedział doskonale, ale przecież do mety miał już tylko dosłownie kilkaset metrów, wiedział, że gdyby się zatrzymał, mógłby się uratować, z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę z obowiązku, który na nim ciążył. Miał przecież za wszelką cenę zwyciężyć, tak kazał mu dyrektor!

W sercu jego odezwała się żyłka hazardu... „Spróbuję, może mi się uda" — myślał.

Świadomie zaciska gaz, Miller zawył...

Wśród szalonego entuzjazmu mija metę, aby dwa metry za nią zgubić koło...

Wóz wywraca się, sygnał ambulansu i straży pożarnej...

Pod szczątkami wspaniałego samochodu, skrwawiony człowiek... Żył jeszcze. Na chwilę odzyskał przytomność, zobaczył koło siebie dyrektora fabryki... „Wygrałem, prawda?" — wyszeptał...

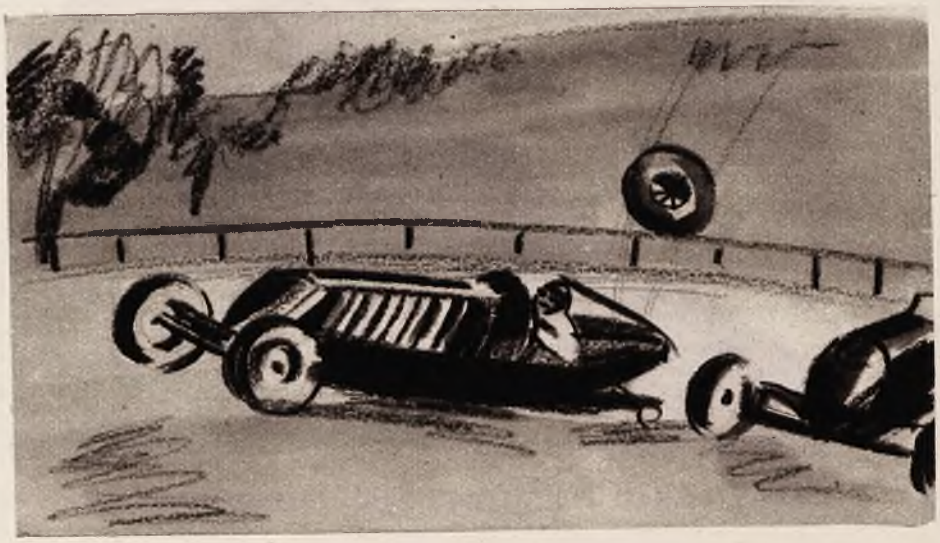
Następnego dnia odbył się pogrzeb Jamesa Lexingtona Pyne'a. Na trumnie leżał wieniec laurowy za zdobycie Wielkiej Nagrody...

Śledztwo wykazało, że Pyne padł ofiarą morderczej ręki, że nakrętka została rozluzowana przez konkurencyjną fabrykę...

Pyne padł na posterunku, jak prawdziwy rycerz przemysłu...

Po tygodniu fabryka Miller wzmogła produkcję bardzo wydatnie.

Obok nowego białego wyścigowego Millera, stał znów młody człowiek, ale dyrektor generalny Herbert G. Tracy wiedział, że nie będzie to już James Lexington Pyne... rycerz nad rycerze!





Ważną placówkę w przemyśle diamentowym stanowi Amsterdam, posiadający odpowiednie urządzenia techniczne jak np. olbrzymie koło, czerpiące piasek diamentowy.

„KLUB DIAMENTOWY"

Tam, gdzie diamenty nabierają blasku...

Istnieją ulice, które są niejako symbolami. Jeżeli rue de la Paix reprezentuje wykwint i luksus, Wall Street jest ulicą finansjery światowej, a Fleet Street ulicą prasy, to rue Pélican w Antwerpji symbolizuje diament i jest jego pierwszą ojczyzną, zanim nie pójdzie on w dalszą wędrówkę.

Kto jednak po raz pierwszy zobaczy tę brudną uliczkę o licznych zaułkach, stawia sobie mimowoli pytanie: „Czyż możliwe, aby tutaj spoczywały niezliczone miljony uwięzione w świecących kamykach?" Przypomina ona jakieś wschodnie ghetto, najzupełniej jednak nie jest podobna do światowego rynku przyszłych brylantów. A przecież więcej, jak trzy czwarte ogólnej produkcji diamentów przechodzi przez tę uliczkę i z niej wychodzą wspaniałe kamienie, które wkrótce zajaśnieć mają na palcu hinduskiego maharadży lub wielkiej damy angielskiej.

Kilka lat temu jeszcze pierwsze miejsce w handlu djamentami zajmował Amsterdam, obecnie zaś rola ta przypadła ul. Pelican w Antwerpji, zamiast jak poprzednio amsterdamskiej Nieuwe Achter Gracht.

W Antwerpji istnieją też najrozmaitsze kategorje ludzi zajętych w handlu brylantami, a warstwę najwyższą, niejako „arystokrację brylantową", stanowią handlarze tych świecących kamyków. Należą oni do oryginalnego klubu, do którego dostanie się nie jest rzeczą łatwą, gdyż istnieje tam nadwyraz ostry „balotaż". Pozatem każdy członek klubu płaci rocznie 5000 belgijskich franków składki członkowskiej. Jedynie członkowie klubu mają prawo w murach jego załatwiać wszelkiego rodzaju interesy. Drugi co do wielkości klub tego rodzaju, będący również giełdą diamentów, zwie się „Vereenigung" i liczy 2500 członków, na trzeciem zaś dopiero miejscu stoi „Beurs voor Diamentenhandel".

Wprawdzie w ostatnich czasach handel diamentów nie szedł w Antwerpji zbyt dobrze, gdyż nie było poprostu nabywców. Tyle przecież solidnych fortun załamało się, a dawni właściciele ich sprzedawali klejnoty po śmiesznych cenach, tworząc przykrą konkurencję dla zawodowców. Od pewnego jednak czasu rue Pélican znów się ożywiła, otrzymując z całego świata nowe zamówienia. Panuje tam obecnie wybitna haussa. Wielu szlifierzy diamentów otrzymało ostatnio zamówienia o 50% większe, niż w poprzednich latach, co bezwątpienia jest znakiem poprawienia się ogólnej konjunktury ekonomicznej.

Jednym z tuzów handlu z diamentami jest Monsieur Charles z Antwerpji, prezes klubu „Djamenciarzy". Pochodzi on z jednej z najstarszych rodzin, w których od wieków utrzymuje się tradycja „djamentowa".

Opowiadając o doli i niedoli handlarzy djamentów, Monsieur Charles nie jest jednak zbytnim optymistą, gdyż w ostatnich czasach powstała dla szlifierzy belgijskich i holenderskich poważna konkurencja. Od pewnego bowiem czasu również i w Niemczech zajęto się tą gałęzią przemysłu, a chociaż szlif nie jest tak finezyjny jak w Belgji lub Holandji, to jednak przemysł niemiecki znajduje swoich wyznawców. Niemcy zastosowali maszyny tam, gdzie Holendrzy i Belgowie uznają tylko pracę ręczną. Trzeba sobie zdać sprawę, że szlifiernie brylantów posiadają nad wyraz stare tradycje, a robota ich jest również filigranową i artystyczną, jak złotnictwo. Chociaż więc Niemcy szlifują mniej pięknie, to jednak czynią to taniej.

Człowiek, nie mający styczności z tym wysoce ekskluzywnym światkiem, jaki tworzą szlifierze diamentów, wyobraża ich sobie jako wytwornych i bardzo bogatych dżentelmenów, jeżdżących w wykwintnych limuzynach, ubierających się u najlepszych krawców londyńskich i palących hawańskie cygara. Prawda tymczasem wygląda zupełnie inaczej, gdyż „rasowy" handlarz diamentów jest zwykle starszym, nieco zgarbionym panem, którego wziętoby się za handlarza starzyzny. Posterunkiem jego jest róg ulicy, lub też jedna z kawiarń tamtejszych, gdzie spotyka się on z innymi handlarzami diamentów i ofiaruje im swój towar.

Tam, wśród olbrzymiego bogactwa znaleźć łatwo można pozorną nędzę. W rue Pélican aż roi się od nędznie wyglądających postaci, które nieraz wystają po bramach domów lub kręcą się po brudnych kawiarniach. Pertraktacje przy sprzedaży odbywają się milcząco: sprzedający pokazuje swój towar zawinięty w papierek, a kupno zawiera się, wypowiadając jedno jedyne słowo, poczem towar wędruje z ręki do ręki. „Branża" diamenciarzy nie zna pokwitowań piśmiennych i wogóle korespondencji handlowej: obowiązuje tu tylko słowo i dotychczas nie wydarzył się ani jeden wypadek oszustwa.

Również dziwnem jest, że w dzielnicy diamenciarzy nie zdarzył się dotychczas żaden wypadek rabunku, a przecież pierwsza lepsza banda gangsterów mogłaby z łatwością okraść wszystkie szlifiernie. W dzielnicy tej panuje zupełny spokój i nie widać tam nawet policjantów.

Jedynie kasa giełdy diamentowej pilnie jest strzeżona. Szyfr potrzebny do otwarcia jej stalowych ścian zna tylko dwóch ludzi, prezes giełdy i jego sekretarz. Gdyby przypadkiem obaj jednego i tego samego dnia zginęli, otwarcie niebywale opancerzonej i zabezpieczonej od włamania kasy stanowiłoby nielada trudność.

W tej oto skromnej uliczce, przypominającej pierwszą lepszą ulicę starego Paryża, czy Londynu, przelewają się bogactwa, o których niema się pojęcia. W brudnych kawiarniach i bramach domów dochodzi do transakcji, które wyniosły w ostatnim roku 11,000.000 f. szterlingów.

Bogactwo niezawsze przystraja się w barwne szaty i wspaniałe brylanty, choćby chodziło o... handlarzy diamentów.

Lucien Reboux.



Szlifowanie diamentów odbywa się zapomocą nadzwyczajnie precyzyjnych aparatów.



Ulica Pelican, w której mieszczą się najważniejsze szlifiernie diamentów w Antwerpji.



go razu do Kairu, celem zdania sprawy z poczynionych spostrzeżeń lordowi Kitchener. Później, gdy wojna już wybuchła, angielskie ministerstwo wojny porucza Lawrence'owi misję sporządzenia szeregu kart geograficznych okolic, które on jedynie zdołał wszerz i wzdłuż przebyć. W r. 1915 centrala angielskiego szpiegostwa „Intelligence Service" porucza Lawrence'owi trudne zadanie, gdyż przekrada się on w mundurze tureckiego żołnierza przez front turecki w okolicy Damaszku, celem zdobycia pewnych dokumentów wojskowych. Szpiegostwo angielskie, działające na terytorjum Turcji miało naówczas swą siedzibę w Kairze, a macki jego rozciągały się aż do Morza Czerwonego. Głównym celem akcji angielskiej było zorganizowanie powstania Arabów przeciwko Turcji i stworzenie w ten sposób groźnego nieprzyjaciela w samem jej centrum. Chodziło też równocześnie o trzymanie w szachu Egiptu, będącego wasalem Turcji, a faktycznie pod protektoratem Anglji. Stałe raporty o ruchawkach Arabów i stosunku ich do kedywa egipskiego układa wtedy kapitan Shaughnessy.

Siedem lat spędzonych pod słońcem Afryki, wśród Arabów zrobiło swoje. Tomasz Edward Lawrence zdobył sobie zupełne zaufanie tamtejszych szczepów, a co więcej, uważano go za szczerego wyznawcę samodzielności ich i nie mającego żadnych ukrytych politycznych celów. Arabowie nie mylili się: Lawrence był naprawdę z duszy Arabem, lubował się w swobodnem życiu tych synów pustyni, czuł się dobrze pod ich namiotami i najchętniej przywdziewał biały burnus, porzucając mundur angielski, lub cywilne ubranie europejskie.

Pewnego razu Lawrence zjawił się w Kairze i oświadczył swoim przełożonym:

(Ciąg dalszy na str. 14).

Na lewo: Kobiety arabskie przebywają dotychczas w komnatach o zakratowanych oknach i są pilnie strzeżone przez starsze kobiety.

Tajemniczy bohater pustyni

Są w historji nazwiska, które tak zespoliły się z pewnym krajem, że nie są do pomyślenia bez dodania jego nazwy. W starożytności panował u Rzymian zwyczaj nazywania własnych wodzów od kraju, w którym odnieśli oni największe zwycięstwa. Czy to będzie Scypjon Afrykański, czy też znacznie później Lyautey l'Africain, czy też w końcu Lawrence of Arabia, wszyscy oni trwale wpisali się w księgę historji, przyczyniając się w wysokim stopniu do zmiany oblicza tego starożytnego lądu, pełnego wielkich kataklizmów i przewrotów, jakim jest Afryka.

„Aurans" — nazywali Arabowie człowieka, który czując dziwny afekt do tych piasków afrykańskich i jego mieszkańców, całe życie swe poświęcił zjednoczeniu Arabów i stworzeniu arabskiego państwa. Śledząc poszczególne etapy tego dziwnego życia, pełnego tylu przygód, ma się wrażenie, że jest to duchowy sobowtór Tadż-el Fachera, zwącego się w życiu prywatnem Wacławem Rzewuskim. I tu i tam znajdujemy podobną awanturniczość, w obu wypadkach bohaterowie piasków afrykańskich wykazywali równą napozór niekonsekwencję postępowania, o obu trudnoby dzisiaj powiedzieć coś konkretnego, jeżeli chodzi o ich duszę i charakter. Są to typy ludzi, stworzone do przygód, żyjące tylko gwałtownemi przeżyciami, czujące się w swoim żywiole tam, gdzie grasuje śmierć i zniszczenie.

Późniejszy niekoronowany władca Arabji, człowiek, do którego nazwiska przywiązane było pojęcie wielkości i zwycięstwa, był synem skromnych rodziców, którzy tylko z trudem mogli łożyć na jego wychowanie. Życie młodego Lawrence'a układało się od samego początku jako ciężka walka z przeciwnościami. W r. 1907 kończy on swoje studja w Oxfordzie i nawiązawszy stosunki z grupą znanych angielskich archeologów, realizuje swoje marzenie, udając się do Syrji i Transjordanji, celem nauczenia się języka arabskiego. Pobyt jego w pustyniach Arabji miał trwać kilka miesięcy, faktycznie jednak przeciągnął się znacznie dłużej ,gdyż Lawrence wrócił do Anglji dopiero po 7-miu latach. Robiąc poszukiwania archeologiczne, z pomocą licznych garnizonów tureckich, rozsianych zresztą dosyć rzadko po kraju, Lawrence coraz lepiej poznaje nietylko język tubylców, ale również ich psychologję, sposób życia i staje się sam powoli Arabem. W tymże czasie rozwija on duże zdolności szpiegowskie, obserwując wpływy niemieckie w Turcji, to też jedzie pewne-



Płk. Tomasz Edward Lawrence, właściwie T. T. E. Shaw zwany niekoronowanym królem Arabji, miał ostatnio ulec wypadkowi motocyklowemu.





(Ciąg dalszy ze str. 12).

— Potrzebuję kilkaset funtów szterlingów, aby oddać Wielkiej Brytanji większe usługi, niż wszystkie jej armaty znajdujące się na froncie tureckim.

Przełożeni jego odnosili się do Lawrence'a z pewnem niedowierzaniem, traktując fantastyczne jego plany jako dziwactwa „zbzikowanego" na punkcie Arabji młodego uczonego. Wkrótce jednak mieli się przekonać, że słowa jego były więcej, jak prawdziwe. Przebrany za żebraka, starą kobietę, lub też kupca żydowskiego, Lawrence zaczął się „specjalizować" w wysadzaniu w powietrze tureckich pociągów wojskowych. Rezultatem jego zabiegów było zniszczenie 20 pociągów, wiozących wojsko i amunicję. O ile wobec Turków umiał on być przewrotnym nieprzyjacielem, dla którego nie było niedozwolonych środków, aby dojść do celu, o tyle wobec swoich ukochanych Arabów odznaczał się pełną lojalnością. Obiecał im bowiem zupełną niezależność, i jak się później okazało, dotrzymał słowa. Szeroko zakreślone jego plany zaskoczyły jednak politykę angielską, gdyż obawiano się, że stworzenie państwa arabskiego i usamodzielnienie muzułmanów, odbije się niekorzystnie na kolonjach angielskich. Wkrótce jednak było już zapóźno, gdyż Arabowie zasmakowali w swych fantazjach przyszłości i organizowali nowe państwo.

Powyżej: Namiot stanowi dla plemion arabskich dom rodzinny i wysłany jest nieraz bardzo cennymi dywanami.





Miasta Afryki posiadają przeważnie nadwyraz ciasne uliczki, chroniące mieszkańców od upałów.



Emir Faisal, wicekról Hedżasu, w wielkiej mierze koronę swą zawdzięczał pułkownikowi Lawrence'owi.

Życie Lawrence'a było oczywiście narażone na szereg niebezpieczeństw, z których zdawał on sobie dobrze sprawę, nigdy ich jednak nie unikając. Przecież znajdując się pewnego razu na kwaterze Abbela omal, że nie został zastrzelony, innym znów razem byłby uległ otruciu.

Dziwny ten człowiek nie kontentuje się laurami, które zebrał na pustyniach Afryki, lecz wkrótce wstępuje do lotnictwa angielskiego, w którem odnosi również duże sukcesy.

Jakkolwiek postać pułkownika Lawrence'a do dziś dnia otoczona jest wielką tajemnicą i trudno o nim powiedzieć coś konkretnego, tak bardzo karjera jego była różnorodna i niespodziewana, to nie ulega jednak wątpliwości, że przyczynił się on w wielkiej mierze do stworzenia wśród Arabów poczucia samodzielności politycznej i że on właśnie spowodował, iż emir Fejsall został pierwszym władcą nowoutworzonego państwa.

Pułkownik Lawrence nie kontentował się jednak rolą polityczną, sięgnął również po laury literackie. W roku 1926 publikuje on w niewielu zresztą egzemplarzach swoje pamiętniki, które dochodzą do takiej ceny, że w Ameryce jeden egzemplarz został sprzedany za 20.000 dolarów. Drugie jego dzieło „Rewolta w pustyni" również przynosi pułkownikowi duże uznanie, gdyż zawiera bardzo wiele ciekawych szczegółów o życiu i charakterze Arabów.

Pisma doniosły o śmierci tego dziwnego człowieka, naoczni świadkowie znów twierdzą, że widzieli go w Madrycie i w innych miastach. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby „Lawrence of Arabia" zjawił się znowu w jakimś egzotycznym kraju, powodując ruchawkę tubylców. Jest to bowiem człowiek, którego życie polegało na ciągłych niespodziankach.

Przy wszystkich tych cechach charakteru „Lawrence of Arabia" jest typem szczerze angielskim. Mieszkańcy Zielonej Wyspy mają tę dziwną właściwość, że umieją łączyć praktyczność życiową, a nawet wyrachowanie i talenty kupieckie z dużą dozą fantastyczności usposobienia, a równocześnie ze zdolnością do poświęcenia się w imię szczytnego celu. Tak też i Tomasz Edward Lawrence był jednocześnie spekulantem na wielką miarę, szpiegiem, uczonym, a przytem wszystkiem wielkim poetą piasków arabskich...

J.



Na prawo: Szczepy pustynne odznaczają się wielką zręcznością w jeździe konnej stanowiącej dla nich najmilszy sport.

POETA BUNTU W TEATRZE



„Cywilny" uśmiech jubilata - Stefana Jaracza.

Tyle razy nadużyto przy mało ważnych wydarzeniach teatralnych określeń: świetny, doskonały, niezrównany, znakomita kreacja, („mówię, bom smutny i sam pełen winy"!), że później, gdy spotykamy się ze zjawiskiem teatralnem naprawdę niezwykłem, brak słów na rzetelne nazwanie tego zjawiska jako wielkiego i niezrównanego.

Brak właśnie słów, gdy mowa o twórczości scenicznej Stefana Jaracza. Chyba jedynie powiedzieć możemy, że teatr polski ma wielu znakomitych i najznakomitszych artystów, ale Jaracz jest jeden.

Czy tylko jeden? Takich artystów jak Jaracz niema, ale jest więcej w teatrze polskim — Jaraczów.

Poznałem Jaracza „osobiście" siedem lat temu na jego wieczorze recytacyjnym, gdy wygłaszał „Szkołę" Kadena-Bandrowskiego. Jaracz wydobywa z tekstu wartości niedostrzegalne dla czytelnika. Każdemu słowu, każdej pauzie, przecinkowi, umie nadać ton, barwę, znaczenie, które oszałamiają i urzekają słuchacza. Jaracz, recytator prozy — nie ma sobie równego.

Potem spotkałem Jaracza za kulisami teatru. Kilka zdawkowych zdań, uśmiechów, interwencja inspicjenta i Jaracz wszedł na scenę. I już straciłem z oczu znanego mi Stefana Jaracza. Na scenie był kto inny. Tego Jaracza nie znałem. Z biegiem lat poznałem wielu Jaraczów, wszyscy byli nieporównani, byli wielcy, niejednokrotnie wprost genjalni.

Powiedział pięknie i prawdziwie o Jubilacie Kazimierz Wierzyński, że Jaracz jest poetą aktorstwa, że gra natchnieniem i wiarą.

Wielkość poety trudno niejednokrotnie ocenić błahemi słowami krytyki. Lechoń dał raz słowo honoru, że Pawlikowska jest prawdziwą poetką. I my wszyscy możemy tylko dać słowo honoru, że Jaracz jest naprawdę wielkim aktorem-poetą.

Prawdziwa poezja — to bunt, to duch wieczny rewolucjonista. Takim jest Jaracz. Jest poetą buntu w teatrze, bo wierzy, bo wie, że tylko płomienny bunt, a nie nudny szablon, może tworzyć w teatrze rzeczy wielkie.

Czyście słyszeli kiedy, by wielki poeta umiał sobie poradzić z szefami w biurach, z kupcami, komornikami? Jaracz także jest ciągle w niezgodzie i w wojnie z biurokratyzmem i skostniałością form polskiego teatru. Chce stworzyć teatr nowy i dał już niejednokrotnie dowód, że potrafi zwyciężać. Publiczność idzie za nim.

A czyście gdzie widzieli, żeby stawiano pomniki nie poecie — a kupcom i komornikom?

P. S. Jaracz po raz pierwszy zadebjutował w „Krakowiakach i Góralach" w Krakowie w Krakowie w r. 1904. Potem grał w „Betlejem Polskiem" Rydla, a następnie znalazł się w Teatrze Polskim w Poznaniu u Rygiera, a stamtąd powędrował do Łodzi do Zelwerowicza, by wreszcie osiąść w Warszawie w etatrach t. zw. oficjalnych. Stwarza wspaniałe kreacje Grzegorza Dandin, pana Brotonneau, Judasza (Tetmajera), Szeli („Turoń" Żeromskiego). Potem w swoim teatrze gra Frania w sztuce Perzyńskiego, Szwejka, główną rolę w „Artystach", wreszcie Rejenta w „Zemście", dalej główne role w „Ulicy", „Gołębiem sercu", „Kapitanie z Koepenick", „Firmie" Hemara, „Rodzinie" Słonimskiego, „Płaszczu" Tuwima, w „Krzyku", „Chorym z urojenia" Moliera. *Stan. Witold Balicki.*





Stefan Jaracz, jako kapitan z Koepenick w sztuce Zuckmayera. Jaracz w tej roli jest niezrównany. Na ilustracji obok Jaracz jako świetny Dulski w doskonałej komedji G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej".







W teatrze Ateneum w Warszawie, kierowanym przez Jaracza, dano świetną inscenizację „Dam i huzarów" Fredry. U góry: Kierzkowska, Dehnelówna, Mierzejewska i Żurowski (Grześ). Groteskowa charakteryzacja twarzy, peruki i wąsy z włóczki. Poniżej na prawo: Scena z „Dam i huzarów". Stoją od lewej: Malinowski (kapelan), Sawan (porucznik), Chmielewski (major), Łuszczewski (rotmistrz). W głębi groteskową bryką jadą do huzarów damy. Na ilustracji w kole: Wspaniała maska Jaracza, jako znakomitego Rejenta w „Zemście" Fredry.



WIATR OD MORZA

Wieki całe przeszły, zanim spóźniona miłość morza ogarnęła cały naród polski. Ponad całym krajem wieje z wzrastającą mocą ożywczy wiatr od morza, podniecający obywateli nie do słów pustych, lecz mocnych czynów i ofiar. „Liga Morska i Kolonialna" mądrze ujęła w organizacyjną więź szczery afekt społeczeństwa ku morzu, ustanawiając jedno z najmilszych państwowych świąt, „Święto morza".

W kalendarzu łączy się ono z tradycyjnym słowiańskim obrzędem wianków, spływających wszelkiemi dorzeczami z całego kraju do Wisły, a z nią do morza polskiego. W dniu tym ludność całego Państwa gromadzi się nad wodami, odnawiając swe śluby z morzem, z otwartemi nanowo wrotami na świat Boży.

Dzięki umiejętnej propagandzie „Ligi Morskiej i Kolonjalnej", na czele której stoi dzielny żołnierz i obywatel gen. Orlicz-Dreszer, z roku na rok wzrasta nasza prężność moralna, wzrasta nasz zdrowy wielkomocarstwowy apetyt, pragnący coraz mocniejszego władztwa nad morzem.

Już nie zadawalają nas nowiuteńkie modele pasażerskich statków, budowane przez obcych. Pragniemy rozpocząć budowę swoich okrętów na *własnej* gdyńskiej stoczni!





Powyżej: Jedyne w swoim rodzaju zdjęcie startu hydroplanów, w polskim porcie lotniczym. — W kole: Załoga jednego z naszych torpedowców wysiadła właśnie na molo gdyńskie...

Zdjęcia z polskiego filmu „Symfonja Bałtyku".

Nie cieszą już nas skromne jednostki wojennej marynarki, lecz pragniemy coprędzej ujrzeć na naszych wodach potężny własny krążownik, wzbudzający wśród obcych postrach i szacunek.

Nie wystarcza nam samo wzrastanie eksportu towarów drogą morską, na coraz to nowych szlakach, wiodących niejednokrotnie do egzotycznych krajów.

Zaczynamy coraz głośniej domagać się własnych kolonij, słusznie legitymując się przed aeropagiem ludów świata, swą chlubnie przez miljony naszych emigrantów spełnianą od dziesiątek lat pracą cywilizacyjną wśród obcych.

Obywatele polscy uświadomili sobie już dokładnie wartość energicznej, wielkomocarstwowej polityki zamorskiej dla naszej przyszłości gospodarczej. Społeczeństwo już wie, iż Gdynia nie jest wartością zamkniętą samą w sobie, nie jest li tylko portem dla ułatwienia rozwoju obcej morskiej żeglugi, lecz odskocznią dla naszej gospodarczej i politycznej ekspansji, która szuka i zdobyć musi nowe tereny dla eksportu towarów i dla miljonów rąk roboczych.

Na lewo: Sielanka na tle srebrzystego morza...
Zdjęcie z polskiego filmu „Symfonja Bałtyku".



Święto morza rozpoczęło się uroczystą mszą św., celebrowaną przez ks. biskupa Okoniewskiego, na której zjawili się reprezentanci rządu, władze miejscowe, jakoteż liczni przedstawiciele naszej armji i floty.



Generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły po swem przybyciu do Gdyni przeszedł przed frontem szwadronu szwoleżerów rokitniańskich.
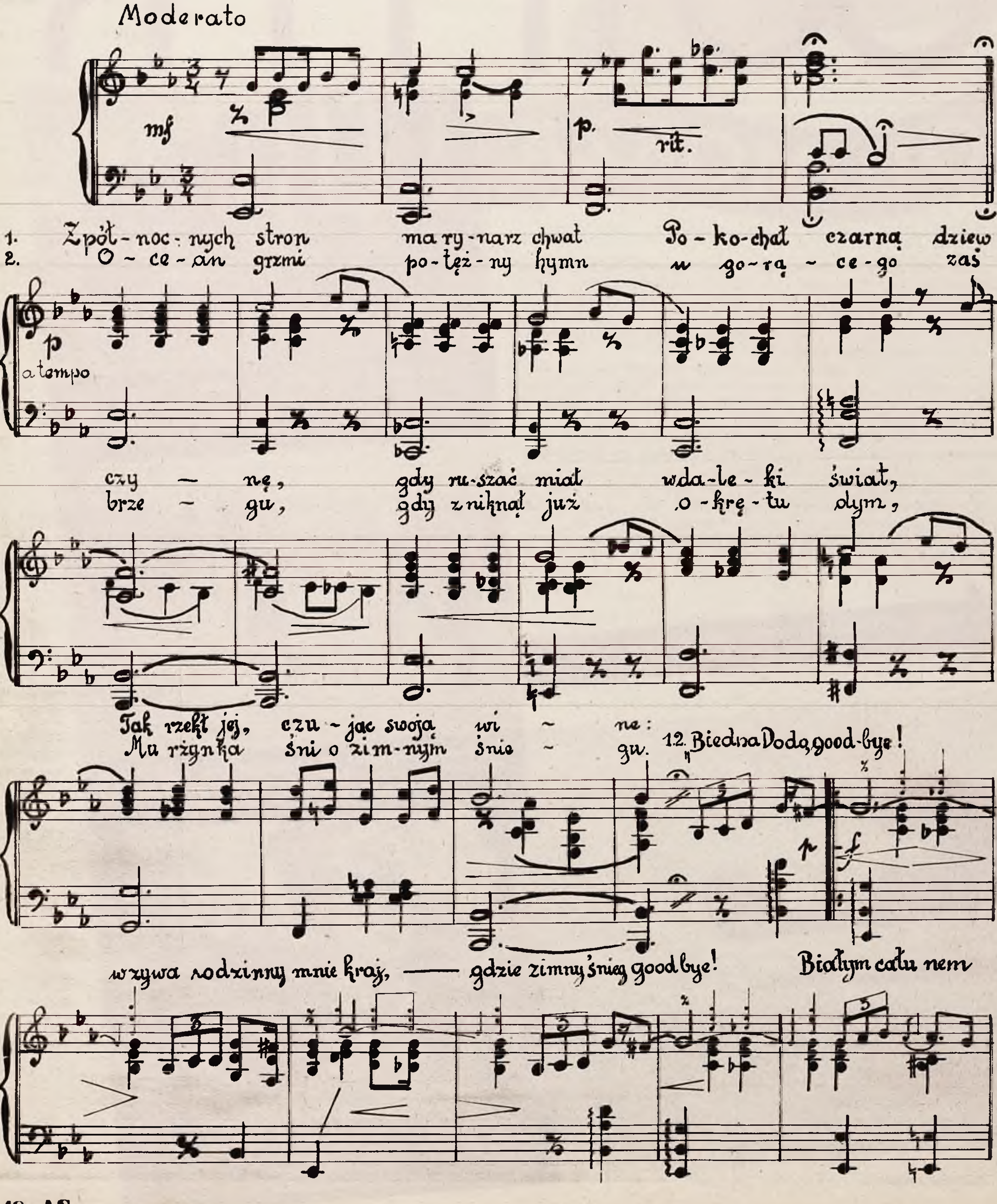


Nasi oficerowie marynarki odznaczają się nietylko dzielną postawą, ale dali również dowód swej dzielności zawodowej.
Zdjęcie z polskiego filmu „Symfonja Bałtyku".

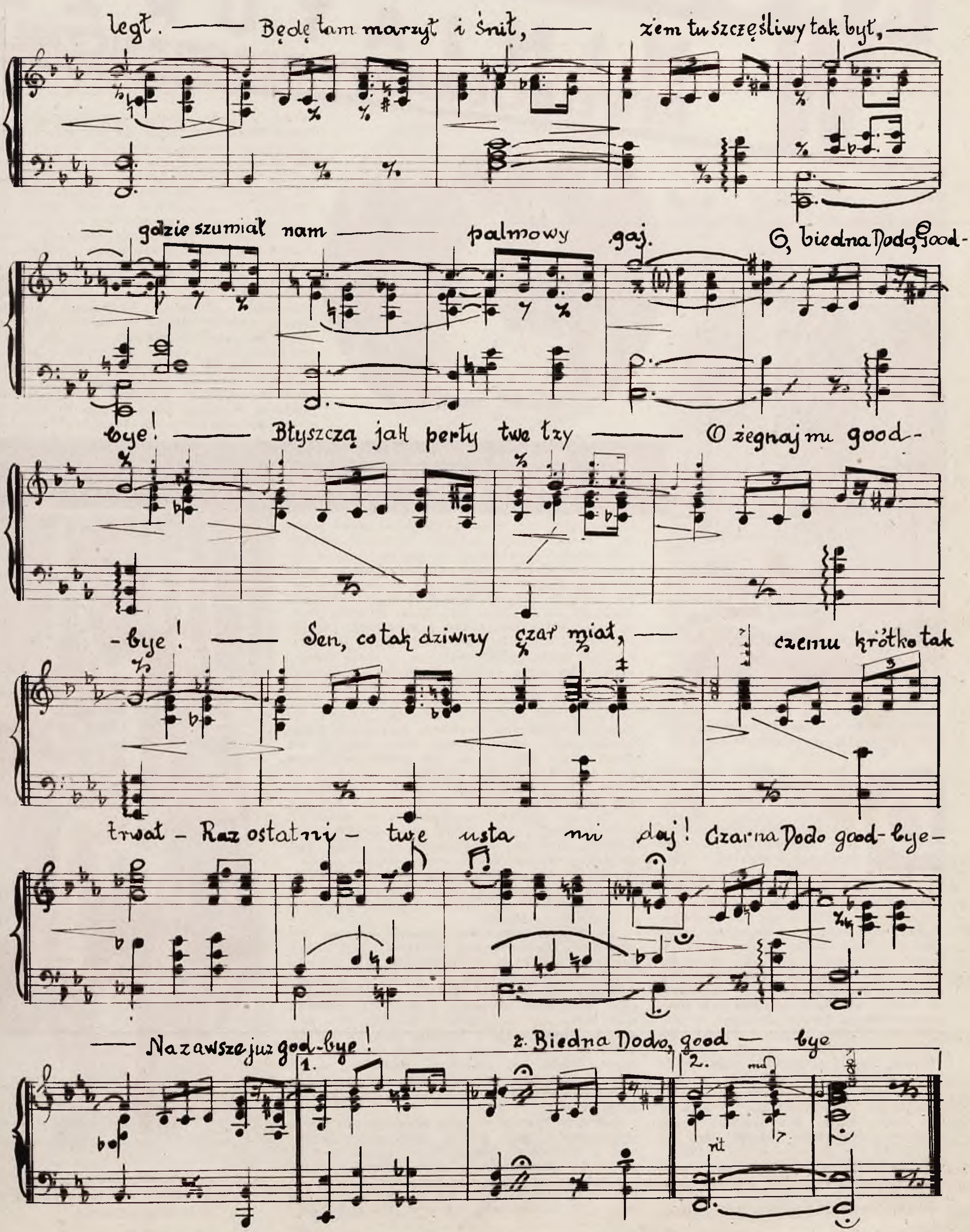
Nasz przebój muzyczny.

GOOD BYE!

WALC ANGIELSKI.

Słowa: ***JULJANA KRZEWIŃSKIEGO.*** *Muzyka:* ***ADAMA LANCKOWSKIEGO.***




legł. — Będę tam marzył i śnił, — żem tu szczęśliwy tak był, —
— gdzie szumiał nam — palmowy gaj. O, biedna Dodo, good-
bye! — Błyszczą jak perły twe łzy — O żegnaj mi good-
-bye! — Sen, co tak dziwny czar miał, — czemu krótko tak
trwał - Raz ostatni - twe usta mi daj! Czarna Dodo good-bye-
— Na zawsze już good-bye!
2. Biedna Dodo, good — bye
rit

KRÓLESTWA W MINJATURZE
REWELACJE KARTY GEOGRAFICZNEJ



Naczelnik plemienia Yakun w okręgu Benue, Afryka, należący do wybitniejszych reprezentantów murzyńskich kacyków.



W kole: Murzyńscy naczelnicy plemion zachodniej Afryki złożyli prezydentowi Republiki francuskiej wiernopoddańczą wizytę. Jak widać niektórzy z nich posiadają liczne ordery.

Dzisiejsza polityka i wogóle cała konstelacja państw europejskich zupełnie jest pozbawiona poezji — oświadczył mi kiedyś mój przyjaciel, odznaczający się oryginalnemi poglądami. — Dawniej było przedewszystkiem znacznie więcej państw w Europie, na wszelkie gusta, zacząwszy od wielkich mocarstw, a skończywszy na operetkowych księstewkach niemieckich, czy włoskich. Takie dwory monarsze żyły w kręgu wzajemnej adoracji, małpując Wersal czy Schönbrunn, co było bardzo ciekawe i nieraz wesołe. Ale też działy się wielkie awantury, polityka była terenem podobnym do gór Abruzzów, w których swego czasu grasował Rinaldo Rinaldini.

Słowa mego znajomego zastanowiły mnie. Poezja w polityce? Toć to widoczny absurd. Zastanowiwszy się jednak, doszedłem do przekonania, że było w tem trochę racji. Przyjacielowi memu chodziło o zewnętrzne oznaki, jeżeli już nie poezji, to pewnego uroku, barwności, oryginalności. Niestety świat coraz bardziej podciąga się pod szablon i szarzeje.

Rozmyślając tak nad tem oryginalnem zagadnieniem, czy mapa geograficzna może posiadać... pewną poezję, zacząłem wertować roczniki „Almanachu Gotajskiego" i wodząc palcem po mapie, zwiedziłem sporo krajów. Istotnie mało już oryginalności znaleźć można w ramach Europy. Ostatnie zabytki średniowiecznej barwności skończyły się z rokiem 1918, kiedy 30 kilka drobnych rezydencji królewskich i książęcych żegnało, powiewając czerwoną chorągwią, swoich władców. I tak 30 kilka państw zlało się w jedną Rzeszę, zachowując tylko resztę odrębności. A przecież w końcu XVIII wieku Niemcy rozbite były na przeszło 300 państewek, wśród których były duże elektoraty, jak Bawarja i Saksonja, ale były też maleńkie księstewka, hrabstwa, biskupstwa i niezawisłe mniej więcej tereny, które zdawały się wtedy istnieć tylko po to, aby późniejszym autorom operetkowym dać odpowiedni temat do libretta. Ta „kieszonkowość" formatu tych państewek miała w sobie coś ze starej ramoty, coś z bajki. Podobne „scalenie" nastąpiło też we Włoszech, gdzie do drugiej połowy XIX wieku istniały liczne państwa, których sama nazwa przywołuje nam na pamięć dawne, ubiegłe czasy. Królestwo Obojga Sycylji, Państwo Kościelne, Wielkie Księstwo Toskańskie, Księstwa Lukki, Guastalli, Parmy, i tyle innych — to jeszcze resztka wspomnień z czasów Kondotjerów.

Nie, Europa stanowczo popsuła się pod tym względem. Trzeba sięgnąć do Afryki, Azji i Polinezji, aby znaleźć jeszcze egzotyczne, a conajmniej oryginalne państwa. Jest to dziedzina, w której najlepiej orjentują się filateliści lub marynarze, gdyż przeciętnie obeznany z geografją człowiek mało tylko zna szczegółów o dalekich tych państwach. Mimo radja i telefonu niektóre zakątki świata w dalszym ciągu pozostają tajemnicą dla ogółu. Trzeba się porządnie „zagrzebać" w jakimś podręczniku geograficznym lub gotajskim „Hof-Kalender", aby odkryć te ciekawostki mapy geograficznej.

Zwłaszcza Francja i Anglja posiadają pod swoim protektoratem sporo jeszcze egzotycznych państewek, w których w dalszym ciągu rządzą egzotyczni władcy, korzystając z oznak szacunku swych „opiekunów". Jeżeli wiemy, że Tunis stoi pod panowaniem beja, to mało kto wie, że istnieją tam takie same ministerstwa, jak w Paryżu, tylko oczywiście mniejsze i będące całkowicie obsadzone przez Francuzów. Mało też kto wie, że order tunetański „Nishan-el-Iftikhar", którego rozetka przypomina łudząco rozetkę „Legji Honorowej", jest wysoce lubiany przez Francuzów, nie mogących dostać tamtego odznaczenia. Rozdawanie też tego orderu stanowi sprawę prywatną beja, który odnosi z tego również korzyści finansowe. Królestwem Kambodży interesowano się bardzo przed wojną z okazji przyjazdu władcy tego kraju, króla Sisowat wraz z całym dworem i wielką ilością tancerek. Mieszkając w jednym z hoteli paryskich, król rozrzucał zwyczajem krajowców pieniądze między gawiedź uliczną, co zmusiło policję paryską do ostrej interwencji, gdyż przed oknami króla rozgrywały się homeryckie boje o „ludwiki". Francję uznaje również za protektorkę cesarstwo Annamu, posiadające około 5 miljonów mieszkańców, o bardzo ciekawej i starej kulturze. Podobnie jak i Wielka Brytanja, tak i ona obchodzi się bardzo uprzejmie z władcami



Jego dostojność naczelnik plemienia Mendi (Afryka), ubrany w charakterystyczny strój monarszy.

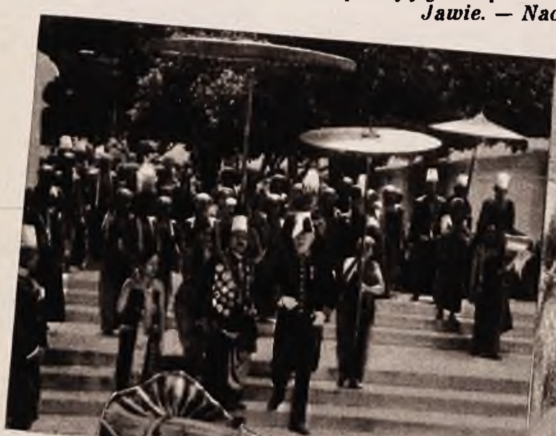
Nocne przygody „Burka" skończyły się dla niego katastrofą, co jednak nie przeszkodzi mu walczyć w przyszłości dzielnie z myszami.



Dalekiego Wschodu i Czarnego Lądu wiedząc, że pomoc ich, względnie lojalność, konieczna jest do utrzymania dobrych stosunków z poddanymi.

Jeżeli chodzi o Wielką Brytanję, to w olbrzymich posiadłościach jej, rozsianych jest sporo egzotycznych państewek, których historja przedstawia się nieraz bardzo ciekawie. Oto na północno-zachodniem wybrzeżu wyspy Borneo istnieje państwo Sarawak, pozostające pod panowaniem angielskiej dynastji Brooke'ów. W r. 1842 zakupili oni część terytorjum wyspy od sułtana z Brunei i rozpoczęli swe panowanie nad stworzonym w ten sposób państwem. Założyciel państwa Sarawak, Sir James Brooke, kierował się może angielskim „spleenem", a może chęcią wypróbowania swego talentu rządzenia. Faktem jednak jest, że zarówno Sir James, jak i jego bratanek, drugi z rzędu radża Sir Charles Vyner Brooke umieli nietylko podnieść kraj pod względem gospodarczym, ale że bronili zawzięcie niezależności swego państewka wobec W. Brytanji. Wśród wysp malajskich istnieje również kilka sułtanatów, będących pod protektoratem Wielkiej Brytanji i wchodzących

Poniżej od lewej: Egzotycznym monarchą jest również książę Soerakarty, Soeswehoenan panujący nad państwem, położonem na wyspie Jawie. — Naczelnik plemienia Zulusów w „paradnym" stroju.







Do państw rządzonych do dziś dnia według dawnych tradycji należą księstwa wschodniej Birmy, gdzie dużą rolę gra książę Sawbwa z Yawnghwe.



w skład Związku Państw Malajskich. Wymienić należy przedewszystkiem sułtanat Perak z około 600 tysiącami mieszkańców, Selangor ze stolicą Kuala Lumpur, Johorę, względnie Dżohor ,którego sułtan odbywa nieraz podróże po Europie. Kraj ten odznacza się wielkiem bogactwem herbaty, kawy, kauczuku. Jest jeszcze radżat Perlis na zachodniem wybrzeżu półwyspu Malakka, wkońcu sułtanat Kalantan, Trugganu, względnie Tringanu i kilka innych. Na wyspie Borneo znajdujemy znowu państwo Brunei, posiadające własnego sułtana, a będące od r. 1888 pod angielskim protektoratem. Nad Wyspami Przyjacielskiemi, tworzącemi prawie, że zupełnie niezależne państwo konstytucyjne, rządzi obecnie królowa Salote, która niedawno temu odwiedziła w Londynie króla Jerzego, chcąc mu podziękować za nadaną jej komandorję orderu Imperjum Brytyjskiego. Wyspy Przyjacielskie, zwane też wyspami Tonga, posiadają ludność nadwyraz inteligentną i prawie w całości chrześcijańską. Grupa wysp Koralowych na oceanie Indyjskim, o jakie 600 kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Cejlonu tworzą sułtanat, który ostatno przechodził wewnętrzne polityczne wstrząsy. Sułtan tamtejszy, Shams-ud-Din III, rządził od dłuższego czasu wbrew woli szlachty, tamtejszej, mającej w państwie duże wpływy. Ostatecznie doszło do przewrotu i sułtan został zdetronizowany przez swych poddanych, powołujących się na paragraf 51 konstytucji. Pisma angielskie szeroko rozpisywały się o tem zajściu, co charakteryzuje nadwyraz jaskrawo zainteresowania tego narodu kolonjalnego.

Któż nie widział albo conajmniej nie słyszał o starej operetce „Amazonka z Dahomeju"? Było to do roku 1894 zupełnie niezależne państwo, które później przeszło pod protektorat Francji i zależy bezpośrednio od zachodnio-afrykańskich kolonij francuskich. Kobiety tamtejsze odznaczają się wielką walecznością, stąd stały się tematem operetki. Obecnie panuje tam pod francuską opieką Bezamen, którego reprezentant zjawił się niedawno temu w Paryżu na konferencji kolonjalnej.

We wschodniej Birmie znowu, tj. najbardziej na wschód wysuniętej prowincji Indji brytyjskich panuje do dziś dnia monarcha zwany Sawbwa z Yawnghwe, korzystający z tradycyjnych przywilejów monarszych i niczem nieograniczony w rządach.

Powróciwszy po takiej „podróży" z dalekich stron, jakże Europa wyda się nam bezbarwną i szarą! Dopiero tam, daleko, zdaje się nam, że wchodzimy do królestw podobnych do tych, które wspominają baśnie Wschodu.

Jan Godziemba.

Na lewo: Maharadża Indory, Raj Rejeshwar Sawai Shri Yashant Rao Holkar II należy do najbogatszych książąt hinduskich, panując nad terytorjum, posiadającem przeszło 9 milj. ludności.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 19 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

Wkońcu nałożono Arturowi łeb goryla na głowę, co jednak dało mu się bardzo przykro odczuć, gdyż z trudem tylko mógł oddychać w tym dziwnym stroju. Po kilku chwilach Chesham zaczął odczuwać jakgdyby silny zawrót głowy. Towarzysze jego wyprowadzili go z namiotu. Czuł się jak niewidomy, będąc pozbawionym możności patrzenia z za skóry.

— Schyl się — zakomenderował olbrzym.

Wykonawszy rozkaz Chesham wszedł do klatki, zaopatrzonej w silne sztaby żelazne. Uczuł jeszcze jak założono na jego nogę ciężki łańcuch, następnie usłyszał hałas zatrzaśnięcia zamku.

— Co wy robicie tam u licha? — zapytał przestraszony.

— Założyliśmy ci łańcuch — brzmiała odpowiedź, dochodząca Artura z ciemności. Człowiek — małpa musi być zawsze trzymany na łańcuchu. Przecież policja będzie chciała ciebie zobaczyć, a ten łańcuch zmyli ich przypuszczenia. Lecz teraz siedź spokojnie i czekaj.

Dziwaczna trójca mówiła jeszcze coś w języku niezrozumiałym dla Artura, wkońcu wszystko ucichło i Artur został sam w klatce. Był zbyt wyczerpany, aby móc zastanawiać się dalej nad ostatniemi wydarzeniami, czując jednak w dalszym ciągu głód, zaczął szukać po ziemi bananów, o których mu mówiono. Znalazłszy kilka sztuk zaczął je obierać ze skóry, by następnie zjeść je łapczywie.

Klatka tylko z jednej strony posiadała wejście. Na ziemi rozrzucona była słoma, którą Artur zaczął zgarniać rękami. aby móc ułożyć się do snu. Wkrótce też położywszy się zasnął snem kamiennym.

Jego odpoczynek został jednak wnet zamącony. W jakie pół godziny po zaśnięciu zjawiła się w pobliżu namiotu grupa mężczyzn pod przewodnictwem policjanta, uzbrojonych w latarnie i w towarzystwie trzech wielkich psów. Cyganie zaniepokojeni zjawieniem się policji wyszli z namiotu.

Kierujący ekspedycją policjant rozpoczął indagację za zbiegiem.

— Nie widziałem tutaj nikogo — oświadczył cygan.

— Ale musiał tędy przechodzić — twierdził policjant.

— Bardzo możliwe, że przechodził tędy, ale go nie widziałem — upierał się przy swojem twierdzeniu cygan.

— A ty go nie widziałaś? — zwrócił się policjant do karliczki.

Popatrzała na niego bezmyślnie.

— Czy słyszysz co mówię? — zapytał zirytowanym głosem reprezentant władzy.

— Ona nie zna języka angielskiego — tłumaczył swą towarzyszkę właściciel cyrku.

Naraz psy towarzyszące całej grupie zaczęły zdradzać pewne zaniepokojenie. Wyrywały się w kierunku klatki, szarpiąc ludzi, trzymających je na smyczy.

— To coś znaczy — odezwał się stróż bezpieczeństwa, obserwując gwałtowne ruchy psów.

— Poczuły małpę — odparł cygan, przybierając najbardziej obojętną minę, na jaką mógł się zdobyć.

— Jaką małpę? — zadziwił się policjant.

— Człowieka-małpę, goryla — brzmiała odpowiedź — należy ona do mego cyrku.

Jeden z ludzi, towarzyszących policjantom ujął latarnię i przybliżywszy się do cygana zaświecił mu w twarz.

— To może być prawdą — oświadczył policjantowi. — Widziałem małpę niedawno temu we wsi. Bardzo rzadki okaz.

— No, to obejrzmy ją sobie — zadecydował policjant.

Wszyscy udali się za cyganem w stronę klatki. Nakazawszy psom spokój, obecni stanęli przed klatką, w której spała małpa i oświecali ją latarniami, by lepiej obejrzeć rzadkie stworzenie.

Widok naprawdę był niecodzienny. Małpa zaczęła się poruszać i wtedy zauważyli, że na jednej nodze posiada pierścień z łańcuchem.

— Cieszę się, że trzymacie to zwierzę na uwięzi — zauważył policjant. — Gdyby wam uciekło, mielibyście z niem wiele kłopotów i przykrości.

— O, ja wystrzegam się wszelkich kłopotów — rzekł cygan.

Obejrzawszy małpę, policjant wraz z robotnikami skierował się do odejścia.

— A teraz dokąd? — zapytał jeden z jego towarzyszy.

Policjant zastanowił się chwilę.

— Musimy się dobrze namyśleć — odparł. — Dobranoc — rzucił cyganowi.

— Dobranoc — brzmiała odpowiedź właściciela cyrku, który szczerze był zadowolony, że pozbył się natrętów. Straciwszy ich z oczu, udał się do namiotu, gdzie zastał jedynie karliczkę, uśmiechającą się złośliwie, natomiast wielkolud znikł bez śladu.

ROZDZIAŁ XXVII.

W potrzasku.

— Proszę wchodzić! Proszę wchodzić! — rozbrzmiewał przed cyrkiem głos cygana. Oglądnijcie największego potwora ostatnich czasów, człowieka-małpę! Żadnego fałszerstwa, wszystko prawdziwe! Proszę obejrzeć fenomenalną małpę, sprowadzoną z wyspy Jawa. Sławni uczeni europejscy zadziwieni byli naszym okazem, z którym się jeszcze nigdy nie spotkali. Wejście kosztuje tylko 1 penny!

Siedząc w swej klatce, Chesham słyszał monotonne nawoływanie cygana. Już dwa dni przeszły od chwili, kiedy przywdziawszy skórę goryla znajdował się w swem nowem „mieszkaniu". Zbiegły książę Korawji, Sergjusz Łobanow, poszukiwany za zabójstwo w ambasadzie był obecnie małpą. na którą gapili się chłopi z okolicy Romney Marsh.

— Proszę wchodzić! Proszę wchodzić! Wejście 1 penny! — nawoływał ochrypły głos.

Gdy po długim śnie, spowodowanym ogromnem wyczerpaniem, Chesham obudził się, pierwsze jego wrażenia odnosiły się do brudnej klatki i niesamowitego otoczenia, w jakiem się znajdował obecnie. Wkrótce też zjawiła się cyganka, która opowiedziała mu o poszukiwaniach, jakie w poprzednią noc przeprowadzono, dodając, że obecnie pogoń za nim zmyliła trop i oddaliła się z tej okolicy.

Wkrótce zjawił się też cygan. Dawno zdał on sobie sprawę z tego, że policja poszukuje Artura za jakieś popełnione morderstwo. Wiedział, że Chesham nie mógł uciec z Romney Marsh, gdyż wszystkie drogi prowadzące do Londynu były pod kontrolą policji. Musiał więc, chcąc nie chcąc pozostać na pewien czas człowiekiem-małpą.

Arturowi udało się w rozmowie z cyganami namówić ich, aby opuściwszy obecne miejsce pobytu udali się w kie-

runku Dungeness. Po drodze bowiem było kilka wsi, w których można było zarobić trochę miedziaków, pokazując mieszkańcom „największego potwora ostatnich czasów".

W ciągu przedstawienia karliczka ubrana jeszcze w bardziej pstrokaty strój dawała zebranej publiczności do poznania, że zamierza wejść do klatki, uzbrojona jedynie w szpicrutę. Chesham rozumiejąc tricki jarmarkowe, wpadał wtedy pozornie w szał i potrząsając łańcuchem wydobywał ze siebie nieludzkie głosy.

Po dwóch jednak dniach takiego życia Chesham zaczął czuć się nieswojo w swej nowej roli. Tymczasem cyrk powoli zbliżał się do Dungeness. Ostrożność była w najwyższym stopniu wskazana, lecz było to wysoce przykrem, gdyż ani we dnie, ani w nocy Artur nie miał swobody ruchów.

Gdy karliczka wieczorem przyniosła mu strawę zapytał się szeptem:

— Gdzież jest wasz garbus?

— Czy myślisz o Janie? — zapytała.

Na potwierdzający ruch głową Cheshama odparła:

— Został wypłacony tej nocy, której przyszedłeś do namiotu, wziął pieniądze, wyszedł na dwór i więcej się nie pokazał.

— Pewno mu się znudziło udawać człowieka-małpę?

— Bardzo możliwe.

Słysząc te słowa Chesham zaśmiał się szczerze, uzmysławiając sobie komizm sytuacji. Wkrótce jednak opanowały go czarne myśli. Uświadomił sobie bowiem, że wobec ucieczki wielkoluda, cyrk wędrowny potrzebował nowego „aktora", któryby udawał małpę. Torturowała go myśl, że jego pan mógł odtąd używać go i w tym celu trzymać nadal w klatce. Jakież pozostawało wyjście?

Siedząc za kratami Artur mógł się dokładnie przyjrzeć twarzom ludzi, którzy przyszli obejrzeć wędrowny cyrk. Miał nieprzepartą ochotę przemówienia do nich najczystszą angielszczyzną i wyobrażał sobie, jaki miałoby to niebywały skutek. Czasem znów brał go pusty śmiech, co publiczność uważała za mruczenie groźnego zwierzędzia. Cofała się wtedy w popłochu od klatki, a twarze ich wyrażały przerażenie.

Gdy tłum ludzi nieco się przerzedził, Artur zauważył, że cygan rozmawia z jakimś człowiekiem, którego już kiedyś widział. Gdzie jednak zetknął się z tym osobnikiem, nie mógł sobie przypomnieć. Po chwili rozmowy cygan schował do kieszeni jakiś papier, który wręczył mu nieznajomy i znów wrócił do swych zajęć.

— Największy potwór ostatnich czasów, proszę, niech państwo pozwolą!

Rozmyślając nad sceną, którą właśnie widział, Chesham w pewnej chwili przypomniał sobie, że nieznajomego widział owej nocy w ambasadzie korawiańskiej.

A więc to był Korawiańczyk! Odkryli widocznie miejsce jego pobytu i starali się dostać go w swe ręce. A on tymczasem zamknięty w klatce, mając na nodze gruby metalowy pierścień, był zupełnie bezbronny i nie mógł uczynić nawet jednego kroku. Książę Sergjusz Łobanow, występujący w skórze małpy przed zgromadzoną wiejską gawiedzią! Był przecież bardziej więźniem, znajdując się w mocy cygana, niż, gdyby siedział za kratami Scotland Yardu.

Tymczasem cygan zapraszał w dalszym ciągu przybyłą publiczność do obejrzenia najciekawszego egzemplarza jego cyrku. Przechodząc koło klatki, złośliwy uśmiech ukazał się na jego twarzy. Chesham z przerażeniem pomyślał sobie, że tylko od woli cygana zależało, czy będzie długo jeszcze spełniał rolę małpy jarmarkowej.



Siedząc za kratami mógł się dokładnie przyjrzeć twarzom ludzi.

ROZDZIAŁ XVIII.

Chesham ucieka.

Ucieczka! Oto była jedyna myśl, która tkwiła przez szereg dni i nocy w głowie Artura, gdy związany łańcuchem, ubrany we wstrętną skórę zwierzęcą bez ruchu spoczywał na deskach klatki.

— Mam już dosyć tego wstrętnego zajęcia — rzekł kiedyś rozzłoszczony do cygana, gdy ten odwiedził go po skończonem przedstawieniu. — Wypuść mnie wkońcu z klatki.

Cygan odwrócił się do niego plecami i rzekł:

— Byłoby to dla ciebie zbyt niebezpieczne.

— Niebezpieczne czy też nie, wszystko jedno. Wypuść mnie, a ja biorę na siebie wszystkie konsekwencje, — odparł Artur mimowoli szarpiąc łańcuch więżący jego nogę.

Cygan odwrócił się twarzą do klatki i popatrzał na swego więźnia przez kraty.

— Mówię ci przecież, że przedstawia to zbyt duże niebezpieczeństwo!

— Do licha z niebezpieczeństwem — zaczął irytować się Chesham.

Cygan włożył ręce do kieszeni i spokojnie oświadczył:

— O jakie sto yardów stąd znajduje się stale na posterunku policjant...

— Jeżeli mnie nie chcesz puścić to... przerwał cyganowi Chesham.

— No to co? — zapytał patrząc zimnemi oczami na swego więźnia.

— Słyszałeś przecież, że zabiłem człowieka — wycedził powoli Artur.

Cygan zaśmiał się ironicznie:

— Niema obawy, żebyś mnie zabił bracie, — zauważył, dotykając ręką grubych sztab żelaznych, któremi okratowana była klatka. — W każdym razie tak długo, jak siedzisz w klatce.

I spojrzawszy jeszcze raz z politowaniem na Cheshama, odszedł w kierunku swego namiotu, gdzie karlica właśnie przygotowywała dla niego posiłek.

A może karlica go uwolni? Myśl o tej upośledzonej istocie zaczęła raz po raz nawiedzać umysł Artura, gdyż widział kilkakrotnie klucz w jej drobnej ręce. Gdy więc znów zjawiła się w klatce, niosąc mu jedzenie, wykorzystał sposobność, aby szeptem powiedzieć jej kilka słów. Zauważył bowiem, że parę razy popatrzyła na niego z życzliwym uśmiechem.

Tak, jedynie karliczka mogła go wybawić z tego więzienia! Uśmiechając się do niego, postawiła posiłek na deskach klatki.

— Czy nie wejdziesz dzisiaj do klatki? — zapytał Chesham.

Oczy jej zabłysły podejrzliwie.

— Dlaczego miałabym tam wchodzić? — spytała skrzeczącym głosem.

Chesham przyglądał się jej z zainteresowaniem.

— O tak, dla towarzystwa — rzekł uprzejmie.

Zaśmiała się, słysząc te słowa, a potem zapytała:

— Zakazano mi otwierać klatkę.

— Dlaczego?

— Dlatego, że cygan nie chce wypuścić tak dobrego goryla. Przecież ty dla niego wart jesteś dużo pieniędzy.

Gdy zabierała się już do odejścia, spytał Artur:

— Czy pieniądze dużo dla ciebie znaczą? — Mówiąc te słowa przypomniał sobie jej spojrzenie, gdy w namiocie rzucił na stół plik banknotów.

— Przecież za pieniądze wszystko można dostać — zaskrzeczała. Wyjęła z przepaścistej kieszeni w spódnicy paczkę papierosów i zapaliła jednego z nich. Patrząc na Cheshama, puszczała dym ustami w jego kierunku.

— Pomóż mi wyjść z tej klatki dzisiaj w nocy, kiedy wszystko śpi, a dostaniesz za to dużo pieniędzy — starał się namówić karlicę, stanowiącą w danej chwili jedyną jego nadzieję.

Lecz ona zaśmiała się tylko. — Nie masz przecież już pieniędzy! Wszystko dałeś cyganowi.

Z przykrością musiał jej w duchu przyznać rację, ale nie dawał za wygraną.

— Mam jeszcze bardzo wiele pieniędzy, tylko muszę się o nie postarać.

— Ale jaką masz pewność, że dostaniesz je? — pytała puszczając dym z papierosa szeroko otwartemi ustami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MOTYWY KWIATOWE LETNIEJ MODY

Modę tegoroczną możnaby nazwać kwietną. Mnóstwo bowiem kwiatów wyłania się z tła jedwabi „imprime“, zdobi dekolty, paski, kapelusze. Cała roślinność pól i łąk złożyła się na te niespotykane dotąd fantazje. Chabry, rumianki, kłosy — oto ulubione motywy.

Ukwiecona sylwetka Pani, prześlicznie wygląda na tle pierwszej zieleni wiosennej, jest symbolem ciepła, słońca i radości. Nieograniczona ilość barw i rozmaitość deseni bawi oko.

Nowe są modele, które z tych tkanin powstają — modele, które wyobrażałyśmy sobie raczej z wełny niż z jedwabiu. Te kostjumy, płaszcze i płaszczyki są zresztą bardzo wdzięczne przez kontrast prostego kroju z wyszukaniem materjału. A ileż tu okazji do osiągnięcia niebywałych dotąd zestawień. Np. żakiet i spódnica „imprime“ z gładką bluzką. Suknia kwiecista z gładkim płaszczykiem. Ileż możliwości dla stworzenia czegoś nowego, czego jeszcze nie było w fantastycznej krainie mody.

Kwiaty, stanowiące motyw na materjale, powtarzają się często u wykroju szyji, tworząc harmonijne zakończenie całości.

Chanel pokazał komplet składający się z sukni „imprime“ w jasne motyle i czarnego płaszczyka, którego podszewkę stanowi materjał sukni. Dekolt sukni wykańcza girlanda z motyli wyciętych z tego samego materjału. Na suknie wieczorowe i na gardenparty modne są tkaniny o zdecydowanym wyraźnie deseniu, a więc: bukiety polnych kwiatów na ciemnem tle, przeważnie na tafcie, której wybór pod względem barw i deseni jest w tym roku ogromny.

J. D.

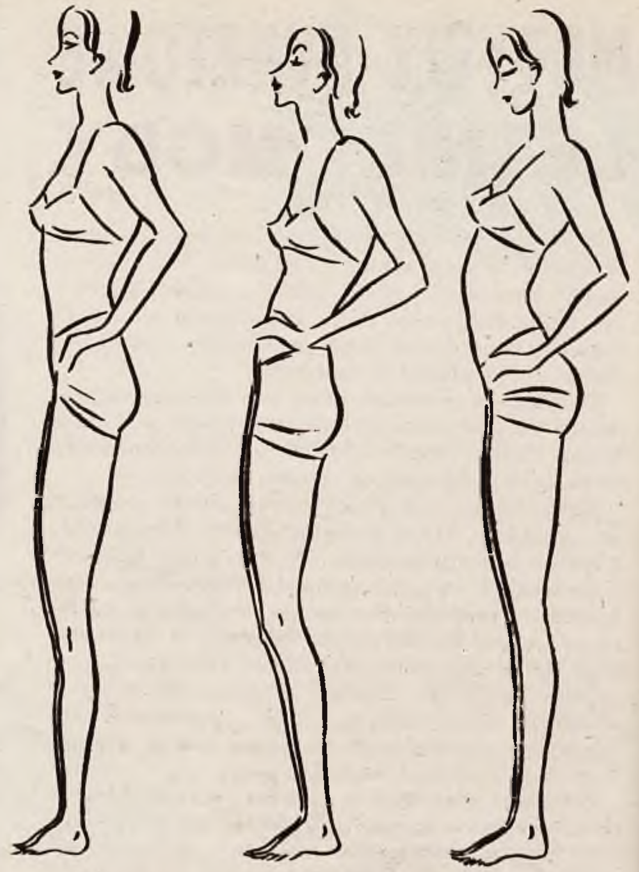
Sukienka z ciemnej organdi w deseń kwiatowy, odpowiednia na garden-party.





U góry kostjum z crêpe de Chine granatowe, w biały rzucik blawatkowy. — W środku sukienka popołudniowa brązowa w deseń margeritkowy beige. — U dołu suknia wieczorowa z tafty chinée z głównym motywem maków.

Codzienna gimnastyka PIĘKNEJ PANI



Zasadnicza postawa gimnastyczna. Pierwsza w dobrem wykonaniu, następnych należy unikać.

Jeszcze nie tak to dawno temu trzeba było toczyć kampanje w celu przekonania szerokiego ogółu o zdrowotnym wpływie gimnastyki na życie codzienne, każdego i każdej z nas. Dziś już nikogo specjalnie przekonywać nie potrzeba. Uprawiają gimnastykę wszyscy. Starzy i młodzi, panie i panowie, młodzież i dzieci. O ile odbywa się ona pod fachowem kierownictwem, spełnia swe zadanie i przyczynia się zarówno do naturalnego rozwoju mięśni, jak i do utrzymania organizmu w należytej elastyczności wszystkich członków i organów naszego ciała, przyczem znaczenie jej dla systemu nerwowego jest kolosalnej wartości.

Gorzej przedstawia się sprawa, gdy zaczynamy sami uprawiać gimnastykę, stosując tylko chaotycznie zasłyszane tu i ówdzie ćwiczenia. Te bowiem zamiast spełniać rolę regulatorów i odczynników przy siedzącym zazwyczaj trybie życia, osłabiają tylko serce, wywołują niepotrzebne zmęczenie i wkońcu zniechęcają do uprawiania ćwiczeń wogóle.

Nie potrzeba jednakże koniecznie głębszych studjów w tym kierunku, by jednak przy pewnej systematyczności dojść do wzorowych ćwiczeń, których dobre skutki nie dają długo na siebie czekać.

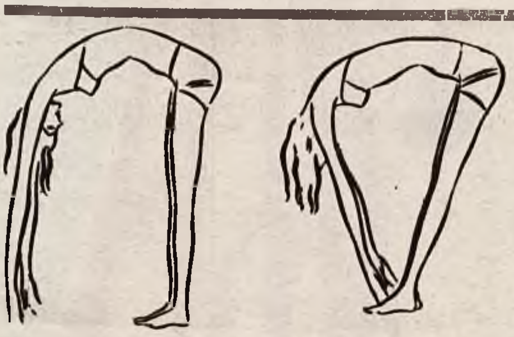
Pamiętać przytem trzeba, że gimnastyka ma wprowadzić w ruch wszystkie mięśnie, zwłaszcza te, które przy pracy zawodowej, nie mają sposobności do wykonywania ruchów i są w codziennem życiu zaniedbywane. Gimnastyka szwedzka, która polegała jedynie na ćwiczeniu członków ciała, nie jest dziś wystarczająca i uzupełniamy ją ćwiczeniami, które wprowadzają w ruch cały tułów, przez pracę poszczególnych mięśni.

Zasadą ogólną przy ćwiczeniach gimnastycznych jest wykonywanie ich w sposób energiczny, zdecydowany, przy którym mięśnie napinają się i zwalniają w rytmicznych odstępach czasu. Inne serje ruchów poświęcamy na łagodne ćwiczenia, służące do przyzwyczajenia się do zgrabnych i wdzięcznych poruszeń ciała, zalety koniecznej, zwłaszcza dla pań, które zawsze odznaczać się winny harmonijnym układem ciała i naturalną prostotą ruchów.

Ten właśnie rodzaj ćwiczeń wskazany będzie także przedewszystkiem dla osób o słabszej konstrukcji, które muszą unikać zmęczenia, a więc tem samem wyczerpujących ćwiczeń gimnastycznych, odpowiednich tylko dla silnych i zdrowych organizmów.



Przysiad z ramionami na biodrach. — Pierwszy dla osób początkujących, drugi dla zaawansowanych.



Skłon tułowia wprzód z wyciągniętemi w górę ramionami, które przy skłonie mają dosięgnąć aż podłogi. Skłon prawidłowy i fałszywy.

Współczesna kultura fizyczna traktuje gimnastykę nietylko jako środek, pobudzający funkcje naturalne organizmu, ale również w wielu wypadkach jako środek leczniczy. Pewne niedomagania systemu nerwowego, czy choroby, spowodowane złem krążeniem krwi, dadzą się leczyć, m. in. przy pomocy odpowiednich ćwiczeń gimnastycznych.

Jeżeli znajdziemy czas, a znaleźć go niewątpliwie trzeba w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie — to poświęćmy go na gimnastykę poranną i t. zw. „ rozprostowanie mięśni" przed udaniem się na spoczynek i parę razy w ciągu dnia, gdy zwłaszcza praca zawodowa każe nam ją wykonywać w jednakowej pozycji siedzącej, stojącej, pochylonej czy tym podobnie.

Oto kilka przykładów niezbyt skomplikowanych ćwiczeń, które godne są polecenia. Wykonujemy je z pozycji, którą widzimy na rysunku 1-szym, przedstawiającym pozycję ćwiczebną w wzorowem wykonaniu i dwu nieprawidłowych warjantach.

Na rysunku 2-gim widzimy schemat skłonu, który należy wykonywać lekko, swobodnie z wyciągniętemi ramionami w pion. Figura pierwsza wykonuje ruch prawidłowo z zgięciem tułowia, podczas kiedy w drugiej tułów pozostaje nieruchomy i ćwiczenie chybiałoby celu.

Jak wykonywać przysiady wskazuje nam rysunek 3-ci. Ćwiczenia te rozwijają mięśnie bioder i pleców.

Inne doskonałe ćwiczenie dla mięśni pleców i kręgosłupa polega na tem, że wykonujemy skłon głowy wprzód i równocześnie zginamy nogi w kolanach, podnosząc kolejno jedną w górę, by kolanem dotknąć brody. Widzimy je na rysunku 4-tym w właściwem wykonaniu. Ćwiczenie to polega na swobodnych i łagodnych ruchach.

Specjalne ćwiczenie dla mięśni ramion, pleców i karku polega na wprawieniu ramion w ruch kołowy o jak największej ich rozpiętości.

Tych kilka przykładów da się zastosować doskonale w praktyce codziennej gimnastyki dla pań, które pragną rozpocząć systematyczne ćwiczenia, dla zachowania równowagi sił fizycznych. Warunkują one dobre samopoczucie.

Elwira.



Uginanie kolan i skłon głowy wprzód. Figura pierwsza w ruchu prawidłowym, druga wykonuje ćwiczenia fałszywie.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE.

NOWE SUKCESY POLSKIEGO FILMU ZAGRANICA.



W końcu czerwca wyświetlono w Berlinie po raz pierwszy cieszący się wielkiem powodzeniem polski film „Czy Lucyna jest dziewczyna“. Na premjerze zjawił się nasz sławny rodak Jan Kiepura, który tylko z trudem zdołał się uwolnić od natrętnych swoich wielbicieli, proszących go o autografy.

KSIĄŻĘ KRWI DYREKTOREM WYTWORNI FILMOWEJ.



Książę Sigvard szwedzki, który niedawno temu zerwał wszelkie stosunki ze swoją rodziną, podpisał ostatnio kontrakt ze znaną wytwórnią filmową „Metro-Goldwyn-Mayer“, jako dyrektor produkcji filmowej. Na zdjęciu widzimy go podczas konferencji ze swymi współpracownikami.

MARJA MALICKA NA TOURNEE PO POLSCE.

Znana artystka sceniczna Marja Malicka i partner jej Zbyszko Sawan udali się na tournée artystyczne po prowincji, występując w Kaliszu, Ostrowiu Wielkopolskim i t. d.. Para artystów odniosła, jak zwykle wielkie triumfy grając w komedji Niewiarowicza „I co z takim zrobić!“ Ze swej podróży przesłała Czytelnikom „ASA“ serdeczne pozdrowienia.



SUKCESY SŁAWNEJ TANCERKI NIEMIECKIEJ.

Znana niemiecka tancerka Dinah Grace, która ostatnio przyjechała do Londynu na występy gościnne, święci wielkie triumfy. Dinah Grace, jak widzimy, otrzymała zaraz po przybyciu do hotelu liczne listy od swych wielbicieli.

„SEZAMIE OTWÓRZ SIĘ“, W KRAKOWIE.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił krotochwilę Anatola Krakowieckiego p. t. „Sezamie, otwórz się“, z ilustracją muzyczną p. Leuczowskiego, którego utworem jest również przebój niniejszego numeru „Asa“, gdzie do nazwiska autora wkradła się niestety omyłka. Sztuka cieszy się zasłużonem powodzeniem, zyskując widzów niefrasobliwą wesołością. Na zdjęciu autor w otoczeniu artystów Teatru Miejskiego.





JAK PIELĘGOWAĆ CERĘ?

Zaledwie znikomy procent kobiet, interesujących się swą urodą, rozpoczyna zabiegi higjeniczno-kosmetyczne, mające na celu zachowanie urody, dość wcześnie, reszta dopiero gdy przemija młodość, a zjawiają się pierwsze zwiastuny starości. A i te nie znając właściwości swej skóry, przeważnie popełniają wiele błędów.

Do rzadkości należy, by skóra pracowała prawidłowo. Jest albo tłusta, pokryta wągrami, błyszcząca mimo częstego mycia (łojotok), albo zbyt sucha.

Pod nazwą łojotoku rozumiemy nadmierne produkowanie i wydzielanie przez kanaliki łojowe pół płynnego tłuszczu, który krzepnie na powierzchni i zatyka ujścia kanalików. Tłuszcz, nie mogąc się wydostać i wypychany ciągle od dołu, rozszerza na boki kanał, tworząc zagłębienia.

Ze środków skutecznych przy pielęgnowaniu skóry łojotokowej należy na pierwszem miejscu wymienić gorącą wodę i mydło. Również siarka, spirytus salicylowy oddają cenne usługi. Skórę łojotokową należy obmywać przynajmniej dwa razy dziennie gorącą wodą i pianą z mydła, najlepiej przy pomocy waty. Woda przeznaczona do mycia musi być miękka. Najodpowiedniejsza byłaby woda deszczowa, nie zawsze jednak jest dostępna.

Do mycia należy wodę przegotować i zostawić w przykrytem naczyniu na 12 godzin w spokoju. Poczem zlać ją z nad osadu. dodać na trzy litry wody łyżeczkę najczystszego boraksu w proszku i ponownie ogrzać. Mydło powinno być przetłuszczone, tj. zawierać pewien procent wolnych tłuszczów.

Po umyciu i wysuszeniu twarzy można jeszcze skórę przetrzeć 1% spirytusem salicylowym, przyrządzonym na 45° alkoholu. Raz w tygodniu, po poprzedniem natarciu skóry olejkiem ze słodkich migdałków, naparzać twarz przez 8—10 minut nad naczyniem z wolno gotującą się wodą.

Siarkę stosuje się najczęściej w połączeniu ze spirytusem, gliceryną, mydłem lekarskiem.

Z tego krótkiego opisu widzimy, że racjonalne pielęgnowanie cery łojotokowej polega przedewszystkiem na częstem jej dezynfekowaniu (mydło i spirytus salicylowy są doskonałemi antyseptykami) i na niedopuszczaniu gromadzenia się tłuszczu. Nie zwlekajmy więc, aż gładka i czysta dotąd cera, zwolna zmieni się w dziurkowaną, wyglądem przypominającą skórkę pomarańczy (co absolutnie nie dodaje uroku młodości) ale odrazu, jak tylko dostrzeżemy objawy łojotoku, zastosujmy się do tych nielicznych uwag, pamiętając zawsze, że mycie skóry tłustej tylko zimną wodą jest wielkim błędem, niemniejszym wszakże, jak wcieranie w tych wypadkach tłustych kremów.

* * *

Jeżeli skóra jest sucha, mydeł używać ostrożnie i to tylko przetłuszczonych. Wogóle skóry suche źle znoszą wodę. W wypadkach nadzwyczajnej wrażliwości, gdy woda wywiera niekorzystny wpływ na skórę, stosować przez jakiś czas kąpiele osłaniające ze skrobji ryżowej lub otrąbków migdałowych. Dodatków tych nie wsypuje się bezpośrednio do wody, gdyż opadną na dno, ale rozrabia się je w małej ilości zimnej wody, poczem rozprowadza się ciepłą i ogrzewa aż płyn zgęstnieje (nie powinien się zagotować). Na dwa litry wody wystarczy łyżka stołowa otrąbków. Przed myciem twarzy, i to zarówno czystą wodą, jak i z otrąbkami, natrzeć skórę olejkiem ze słodkich migdałków, oliwą lub tłustym kremem odżywczym.

Taki krem można przygotować sobie z łatwością w domu, wypadnie znacznie taniej i będzie mógł być stale świeży (niezmiernie ważne), a czego nie można zawsze powiedzieć o preparatach handlowych. Specjalnie jednak ten krem powinien być przyrządzony we własnym zakresie, ponieważ podstawę jego stanowi szpik z kości wołowych, posiadający bezwzględną wyższość nad innemi tłuszczami zwierzęcemi. W kremach bowiem fabrycznych szpik najczęściej zastępuje się wazeliną, która wprawdzie nie ulega tak szybko zjełczeniu, ale jako produkt mineralny (otrzymuje się ją z ropy przez oziębienie pozostałości po oddestylowaniu benzyny) nie jest wchłaniana przez skórę; nawet najlepiej oczyszczona drażni ją.

Świeży szpik z kości wołowych stopić, przecedzić przez kawałek rzadkiego płótna i zostawić w spokoju, by tłuszcz zastygł. Stopić 10 gramów bezwodnej lanoliny (adeps lanae anhydr.), 15 g olbrotu (cetaceum) i 35 g już skrzepniętego szpiku. Osobno rozgrzać głęboki talerz fajansowy i na nim rozcierać 5 g lecytyny (lecithinum ex ovo z wytwórni Mercka, Darmstadt) z poprzednio przygotowanym tłuszczem. By ułatwić pracę, ponieważ lecytyna trudno się rozciera, trzeć silnie drewnianym wałeczkiem, kształtem przypominającym tłuczek od moździerza, a stop zawsze gorący dodawać kroplami, by masa była ciągle ciepła. Gdy lecytyna już zupełnie będzie roztarta, dodać 2 łyżeczki kawowe ciepłej wody, w której uprzednio rozpuścić należy szczyptę czyszczonego boraksu i jeszcze razem doskonale wymieszać. W końcu wlać 30 gramów olejku ze słodkich migdałków (ol. amygd. dulc.). jeszcze raz doskonale wymieszać i krem wraz z talerzem włożyć do zimnej wody, by jak najprędzej zastygł. Poczem ucierać, aż masa będzie zupełnie jednostajna. (Dobroć kremu zależy w dużej mierze od starannego wymieszania). Zaperfumować trzeba silnie, by krem stracił, odrażającą dla wielu, woń lecytyny. Przechowywać w słoiczkach porcelanowych, które muszą być zawsze szczelnie zamknięte.

Kremu nie należy brać dużo; grudka wielkości grochu powinna wystarczyć do natarcia twarzy. Wcierać ostrożnie, nie rozciągając skóry.

W wypadkach, gdy skóra jest bardzo sucha, stosować raz w tygodniu maski ciepłe z tłustego kremu. Kawałki gazy wielkości czoła, policzków, brody (na nos nie kładzie się maski!) posmarować silnie ogrzanym kremem, którego stopić tylko tyle, ile potrzeba na jeden raz i trzymać przez 10—15 minut.

Lecz bez względu na to, jaka jest skóra, należy ją odrazu po umyciu najlepiej rano, wysmarować, zwracając specjalną uwagę, aby wszystkie ruchy były bardzo lekkie.

O ile cera jest normalna lub sucha nałożyć na twarz szczyptę tłustego kremu, co nietylko ułatwia poruszanie się palców, ale chroni skórę; masaż tłustej cery wykonuje się przy pomocy talku. W wypadku, gdy ktoś przy masażu łojotokowej skóry nie może obejść się bez kremu, należy po skończonych zabiegach twarz wymyć wodą z mydłem. Masaż całej twarzy nie powinien trwać dłużej jak 10 minut.

Jeżeli nie mamy wiele czasu, można połowę ruchów wykonać rano, a drugą połowę wieczorem.

Osiem zasadniczych ruchów, wykonanych systematycznie i dokładnie wystarczą dla osiągnięcia widocznych rezultatów. Nigdy jednak, najlepiej nawet stosowany masaż, nie usunie zła już istniejącego, np. nie znikną zmarszczki zbyt głęboko zarysowane.

Ale jeżeli nie potrafimy tych ruchów wykonać prawidłowo, lepiej nie zaczynać, pamiętając o starej zasadzie: primum non nocere...

Mgr O. W.









1. Nałożyć krem lub talk na dłonie i. poczynając od nasady szyi, wznosić je powoli aż do szczęki, lekko naciskając. Prawa ręka masuje lewą stronę szyi i odwrotnie. Masować każdą stronę 6 razy. — 2. Palec powlec kremem. Prawą ręką masujemy prawą stronę twarzy, zaczynając nieco na lewo od brody, idziemy w kierunku ucha. Palec wskazujący opieramy silnie na twarzy, trzeci i czwarty pod brodę. Wykonujemy 6 ruchów na każdej stronie twarzy. — 3. Nałożyć krem na palce i obiema rękami od ust do ucha wykonać lekki półkolisty ruch muskający. (15 razy). — 4. Ruch wibracyjny (2 minuty).









5. Po nałożeniu kremu, dwoma palcami: wskazującym i trzecim masować policzek w kierunku od nosa do ucha. Na każdą stronę 6 razy. — 6. Wskazujący i trzeci palec powlec kremem i delikatnie zarysować niemi dolną powiekę od kości nosowej aż do skroni. — 7. Wewnętrzną stronę trzeciego palca natłuścić kremem i wykonać lekki półkolisty ruch muskający. Prawy palec masuje prawą powiekę i naodwrót. (po 10 razy). — 8. Dla strony prawej należy naciągnąć skórę między palcami wskazującym i trzecim lewej ręki i wskazującym i trzecim prawej ręki i wykonywać małe, drobne ruchy po linji środkowej czoła aż do skroni (po 8 razy).





Najlepszym środkiem pielęgnacji cery jest przebywanie i ruch na świeżem powietrzu. Oto grupa pięknych Amerykanek przy śniadaniu week-endowem w parku Hollywood.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

SOS SZCZYPIORKOWY. 2 twarde żółtka uciera się z łyżką oliwy lub łyżką dobrej kwaśnej śmietany. Dodatki: mała bułka, rozmoczona w mleku i przetarta przez sitko, usiekane drobno białka, 2 łyżki szczypiorku, szczypta soli i cukru oraz ocet lub sok cytrynowy, którym się sos rozprowadza, aby był zawiesisty, lecz nie zbyt gęsty.

ZUPA ZIELONA. Garstka szpinaku, tyleż szczawiu, zielonej pietruszki, porów i naci z cebulki lub szczypiorku usiekać drobno. Rosół nagotowany z kości cielęcych lub mięsa wołowego, zaprawić zupełnie jasną zasmażką z łyżki mąki i masła, posolić, dodać zieloną siekaninkę, zagotować raz i wlać do wazy, w której roztrzepano żółtko z paru łyżkami śmietany. Ryż lub grzanki, jako dodatek.

ZIMNA ZUPA Z WIŚNI. Wydrelowane wiśnie zalewa się litrem wody i gotuje z łupką cytrynową lub cynamonem (te się potem odrzuca), oraz około 10 dkg cukru. Osobno ugotować 8 dkg ryżu z wanilją, cukrem i łyżeczką masła. Ugotowany ryż zaciera się żółtkiem i ostudza. Przed podaniem ubija się pianę z białka i łyżeczki cukru pudru. Z ryżu formuje się łyżką małe kluseczki, które się w pianie otarzą i podaje osobno do zupy.

KALAFIOR Z SOSEM HOLENDERSKIM. Ugotowany zwykłym sposobem kalafior polewa się sosem sporządzonym w następujący sposób: 3 żółtka, rozciera się z łyżką masła deserowego, dodaje soli, białego pieprzu, szczyptę cukru, soku cytrynowego oraz filiżankę rosołu lub wody z ugotowanego kalafiora, w której rozpuszczono bulionową kostkę; roztrzepuje dokładnie i ubija na parze (t. j. wstawione do większego naczynia z gorącą wodą) aż zgęstnieje. Przed podaniem ostudzić częściowo.

KALAREPKA NA KWAŚNO, JAK KAPUSTA. Podawaliśmy różne sposoby przyprawy kalarepki, którą teraz obok kalafiora zasypane są nasze targi. Nie należy kupować zbyt dużej, bo ta jest zwykle drzewiasta, przy ściąganiu skórki uważać, aby zabierać twarde włókna, znajdujące się od strony korzenia, natomiast drobne listki znajdujące się u wierzchołka, są smaczne i nie należy ich odrzucać, lecz wraz z główkami pokrajać. Dziś podajemy sposób przyrządzania kalarepki jako kapustę do mięsa. Jarzynę pokrajaną należy chwilkę pogotować w słonej wodzie, następnie odlaną z wody soli się, dodaje kminku, smażonej na maśle cebulki, łyżkę octu lub kwasku cytrynowego oraz cukru do smaku i dusi na wolnym ogniu z troszką wody. Wkońcu zagęszcza się zasmażką lub łyżką mąki, rozbitą z paru łyżkami śmietany.

LEGUMINA Z BUŁKI I OWOCÓW. 4—5 bułeczek warszawskich kraje się w cienkie plastry i zalewa pół szklanką gorącego mleka, gdy bułka nasiąknie (nie rozmoknie) układa się z niej warstwy w natartym masłem rondelku, przekładając owocami, posypanemi cukrem z cynamonem. Ostatnią warstwę ma stanowić bułka, którą kropi się suto masłem i zalewa szklanką mleka, rozbitą z jajkiem. Piecze się w wolnym piecu do różowa.

PRĘDKA LEGOMINA Z OWOCÓW. 1/4 l śmietany, 4 żółtka, 7 dkg cukru, szczyptę soli i tyle mąki, aby ciasto było trochę gęściejsze niż na naleśniki, dobrze roztrzepać i wymięszać lekko z pianą z 4 białek. Na brytwannie rozpalić masło, rozprowadzić je po całem naczyniu, posypać bułką tartą i wlać ciasto, posypać je gęsto czereśniami lub innym owocem, upiec szybko. Po upieczeniu, dwoma widelcami rozrywać w kawałki, aby nie opadło.

SUROWY KOMPOT Z KREMEM. Wszystkie sezonowe owoce wydrelowane, większe pokrajane, ułożyć na szklannej misce, posypać cukrem i skropić rumem. Po godzinie (tuż przed wydaniem) pokrywa się je na misce lub nałożone na mniejsze miseczki lub płaskie kieliszki, kremem wanilljowym. Przepis: ½ l mleka gotuje się z łyżeczką masła, kawałkiem wanilji i 5. kostkami cukru. W troszce mleka rozbija się osobno 3 żółtka 4 łyżeczki mąki, zalewa gotującem mlekiem z wanilją, zaciąga na ogniu, a gdy zgęstnieje i trochę przestygnie, dodaje się pianę z białek, miesza i zastudza. Krem, nałożony na owoce, ubiera się troszką bitej śmietany i wybranym owocem.

Sc.. Ko.

Jak urządzić zimny bufet?



Gwiazdy filmowe bywają przemiłemi gosposiami w luksusowych apartamentach własnych domów w Hollywood. Oto Margaret Sullivan przy bogato zastawionym bufecie, przygotowanym na przyjęcie licznych gości.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 28 — LIPIEC — Dni 31
Niedziela **7** Pulcherji, 6 Tamuz	Zupa wiśniowa zimna. Kalafior z sosem holenderskim. Pieczone kurczęta z mizerją i nowemi ziemniaczkami. Tort orzechowy z kremem poziomkowym. <u>Kolacja</u>: Zimne mięsa, sałatka, ser.
Poniedziałek **8** Elżbiety, 7 Tamuz	Zupa zielona. Sztuka mięsa z sosem szczypiórkowym. Wątróbka duszona z ryżem. Prędka legomina z owoców. <u>Kolacja</u>: Ryż z kwaśną śmietaną i poziomkami.
Wtorek **9** Luizy, Weroniki, 8 Tamuz	Zupa śmietanowa z makaronu. Faszerowana kalarepka. Sznycle naturalne z pomidorami. Legomina z surowych owoców z kremem. <u>Kolacja</u>: Młode ziemniaczki, kefir.
Środa **10** Amalji, 9 Tamuz	Zupa z świeżych grzybków. Budyń jarzynowy. Kaczka duszona z kalarepką na kwaśno. Krem agrestowy. <u>Kolacja</u>: Młoda kapusta z masłem i ziemniaczki.
Czwartek **11** Olgi, Pelagii, 10 Tamuz	Zupa szczawiowa zimna z twardem jajem. Rizi-bizi /ryż z zielonym groszkiem/. Brędkie rozbratle z mieszaną jarzyną. Legomina z bułek i owoców. <u>Kolacja</u>: Kalafior wysmażany z parmezanem.
Piątek **12** Jana Gwalberta, 11 Tamuz	Zimny barszcz zabielany z wkrojonemi buraczkami. Szpinak z sadzonemi jajami. Szczupak w sardelowym sosie z kluseczkami. Kompot z czerwonych jagód. <u>Kolacja</u>: Jaja w szklance, chleb, ser.
Sobota **13** Małgorzaty p., 12 Tamuz	Zupa z zielonego groszku. Marchewka z opiekankami z bułki. Podróbka z gąski w sosie z ryżem. Placek z borówkami. <u>Kolacja</u>: Pierożki z jagodami i śmietaną.





Zasadnicze pytanie.



— Proszę, niech pan doktór mi powie szczerą prawdę. Czy mam posłać moją różową suknię do pralni chemicznej, czy też do ufarbowania! („Ric et Rac").

Nicpoń w rodzinie kangurów.



Pani Kangurowa: — Czyż pani nie mówiłam, że on wszystko robi naodwrót? („Smokehouse" New York)

Rozwiązania łamigłówek z Nr. 18 „Asa".

Poniżej dajemy naszym Czytelnikom rozwiązanie łamigłówek zamieszczonych w Nrze 18 naszego magazynu.

1. Młodzi metematycy.

Zosia miała lat $1^3/_4$. Maciek $3^1/_2$, Mania $5^1/_4$. Staś $10^1/_2$, najstarsza siostra 21.

2. Samotna siódemka.

Dzielenie przedstawia się następująco.

```
12128316:124=97809
1116
  968
  869
  1003
   992
    1116
    1116
```

3. Misjonarze i ludożercy.

Nazwijmy misjonarzy M m m, ludożerców L l l, przyczem duże litery niech oznaczają misjonarza i ludożercę, umiejących się obchodzić z łodzią. Przeprawiają się Ll, L wraca z łodzią, Ll przeprawiają się, L wraca, Mm przeprawiają się, Ml wracają, ML przeprawiają się, Ml wracają, Mm przeprawiają się, L wraca. Ll przeprawiają sie, L wraca, Ll przeprawiają sie. W ten sposób wszyscy przebyli rzeke zgodnie z postawionemi warunkami.

4. Niespodziewany strzał.

Pierwszy dostrzegł wystrzał Majewski, który zobaczył dymek, Rajewski, widzący kulę uderzającą w wodę, był drugi. Gajewski, słyszący detonacje, ostatni.

5. Ważenie kawy.

1. Przy pomocy 50 dkg i 90 dkg na różnych szalkach należy odważyć 40 dkg. 2. Przy pomocy tych 40 dkg odważyć drugie 40 dkg. 3. Trzecie 40 dkg. 4. Czwarte 40 dkg, przyczem pozostanie reszta, wynosząca również 40 dkg. 5, 6, 7, 8, 9. Każde 40 dkg trzeba podzielić na dwie równe części przez równoważenie na szalkach.

6. Dziwna jabłoń.

Na drzewie były dwa jabłka, z których jedno — nie stanowiące liczby mnogiej (nie spadły) — z jabłoni spadło, drugie pozostało.

7. Numery telefonów.

Telefony miały numery 64210 i 54210.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

(Ciąg dalszy).

Tym razem przynosimy naszym Czytelnikom nową „porcję" łamigłówek, z których niejedna bezwątpienia przysporzy „ciężkich" chwil amatorom tego rodzaju rozrywek.

1. LICZNA RODZINA.

W piękne niedzielne popołudnie całe towarzystwo wybrało się na wycieczkę samochodem. Wszyscy uczestnicy wycieczki należeli do bliskiej rodziny. Był tam ojciec, matka, syn, córka, brat, siostra, bratanek, siostrzenica, wuj i ciotka. „Czy zmieścimy się w twojem małem aucie?" — zapytała przezorna ciotka. „Niema obawy, moje auto ma właśnie tyle miejsc, ile nas jest". W ilu osobowem aucie rodzina pojechała na wycieczkę?

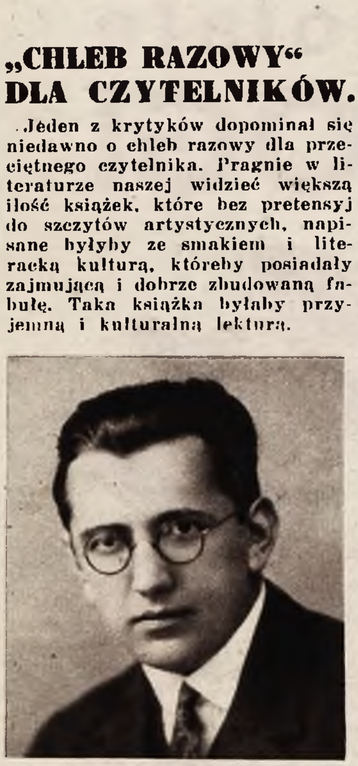
2. PIŁKA W RURZE.

Dzieciom wpadła podczas zabawy do rury betonowej piłka gumowa o średnicy 19 cm. Rura ma średnicy 20 cm. i jest wpuszczona pionowo w ziemię na głębokość półtora metra. Jaki jest najprostszy sposób wydostania piłki z rury?

To warto poznać..

„CHLEB RAZOWY" DLA CZYTELNIKÓW.

Jeden z krytyków dopominał się niedawno o chleb razowy dla przeciętnego czytelnika. Pragnie w literaturze naszej widzieć większą ilość książek, które bez pretensyj do szczytów artystycznych, napisane byłyby ze smakiem i literacką kulturą, któreby posiadały zajmującą i dobrze zbudowaną fabułę. Taka książka byłaby przyjemną i kulturalną lekturą.



Dr. Antoni Marczyński, jeden z najzdolniejszych współczesnych autorów polskich powieści sensacyjnych, odniósł nowy sukces swą ostatnią książką.

Mało mamy w polskiej literaturze takich książek i autorów, rozumiejących znaczenie tych dzieł i tworzących tę wartościową literaturę. Do nielicznych autorów, „chleba razowego" należy przedewszystkiem **Antoni Marczyński**, którego książki cieszą się zupełnie słusznie dużem powodzeniem. Jego powieści sensacyjne i egzotyczne czytane są jednym tchem. O kulturze pisarskiej i zdrowej fabule autora świadczy najlepiej, że jedna z jego powieści „Nowa Atlantyda" zalecona została przez Min. W. R. i O. P. jako lektura dla młodzieży.

Ostatnio w powieściach Marczyńskiego obok wątku sensacyjnego i egzotycznego dominuje żywioł samorodnego humoru i ciętej satyry. W najnowszej powieści Marczyńskiego **„Kaprys gwiazdy filmowej"**, ostre, a zabawne i słuszne cięgi satyry dostają się polskiemu przemysłowi filmowemu, którego kulisy zna Marczyński doskonale. **(swb).**

NOWE KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY.

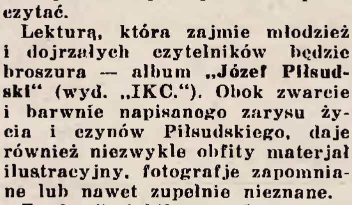
Literatura dla młodzieży w ostatnich latach nie była pomysłowa. Wciąż trzymała się obcych wzorów i tradycji powieści historycznych lub fantastycznych. Obecnie obserwujemy zdrowy i chwalebny zwrot na lepsze, zwrot konieczny, o ile młodzież ma wogóle czytać literaturę sobie odpowiednią. W książkach dla młodzieży doszła wreszcie do głosu współczesność i barwny regjonalizm. Wartości wychowawcze i patrjotyczne są obecnie stonowane i słusznie niewybijane na plan pierwszy.

Bardzo dobrą powieścią, której fabuła osnuta jest na tle życia polskiego pogranicza, to **Stefana Łosia „Strażnica"** (Wyd. Książnica Atlas). Przygody drużyny harcerskiej na pograniczu, życie K. O. P-u, walka z wywrotowcami i szpiegami, pościg za nimi, starcia z bolszewikami i przemytnikami — oto główne motywy ciekawej, dobrze skomponowanej akcji. Warto przeczytać.

Lekturą, która zajmie młodzież i dojrzałych czytelników będzie broszura — album **„Józef Piłsudski"** (wyd. „IKC."). Obok zwarcie i barwnie napisanego zarysu życia i czynów Piłsudskiego, daje również niezwykle obfity materjał ilustracyjny, fotografje zapomniane lub nawet zupełnie nieznane.

Z okazji jubileuszu **Jaracza** ukazała się ciekawa i wartościowa monografja wielkiego artysty, skreślona przez **Władysława Marta.**

(swb).

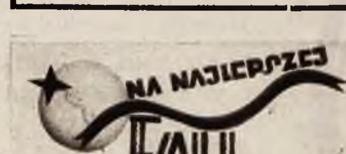


W teatrach już letni sezon, czyli inaczej mówiąc — martwy. Zaledwie kilka teatrów gra uporczywie dla tej publiczności, która w lecie przy kilkudziesięciu stopniach upału pragnie zabawić się w murach teatru. Królują więc farsy, a z nich — **„Król"** R. de Flers'a i G. de Caillavet'a, a w tym zabawnym „Królu", granym przez **Teatr Polski** w Warszawie, króluje znów świetny Maszyński. W **Teatrze Letnim w Warszawie** farsa muzyczna **„Ty to ja"** Henryka Duvernois w opracowaniu Juljana Tuwima. Błahostka w miarę głupiutka i w miarę zabawna, w której genjusz komiczny Dymszy dokazuje cudów waleczności i komizmu.

W **Teatrze Miejskim** w **Krakowie** po miłej krotochwili Anatola Krakowieckiego p. t. **„Sezamie, otwórz się"** wystawiono dobrze napisaną sztukę R. Indigo **„Człowiek spod mostu"**, w której bardzo dobrze zagrali Gryf-Olszewska, Solarski, Staszewski i Burnatowicz. Obecnie wchodzi na scenę krakowskiego teatru ostatnia komedja Winawera **„Obrona Keysowej"**, o której już tutaj pisaliśmy.

Jedynie teatr na **Pohulance w Wilnie** gra sztukę, w której jest więcej poezji, głębszej psychologji i subtelności. Mowa o erotyku w trzech aktach Marji Pawlikowskiej Jasnorzewskiej p. t. **„Zalotnicy niebiescy"**. Jak wskazała sama autorka nazwą swej sztuki, w jej utworze scenicznym erotyzm jest główną treścią, motorem akcji i główną przyczyną kształtującą charaktery wszystkich osób, których kilka jest dobrze nakreślonych. Zalotnicy niebiescy — to lotnicy. A więc Pawlikowska-Jasnorzewska dała polskiej scenie obok „Nocnych lotów" Lisiewiczów drugą sztukę o lotnikach.

(swb).



Niedziela, 7 lipca 1935 r.

12.05: „W ognistej Andaluzji".

13.00: „Hernani" Wiktora Hugo w Teatrze Wyobraźni.

16.45: „Typy powieści egzotycznej".

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk. — koncert.

18.30: „Cała Polska śpiewa".

20.00: „Józef Piłsudski, realizator Niepodległości" — wygł. dr. Wacław Lipiński.

21.30: „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 8 lipca 1935 r.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.

16.00: „Wędrówki dookoła globu".

16.15: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.

16.50: „Wędrówka Joanny".

18.30: „Camping — najnowszy sposób spędzenia wakacji".

19.50: Poezje o Józefie Piłsudskim.

21.00: Koncert symf. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, oraz Henryk Sztompka.

Wtorek, 9 lipca 1935 r.

13.00: Chwilka dla kobiet.

15.30: Mała Orkiestra P. R.

17.00: „Z wizytą u Offenbacha".

18.45: Muzyka salonowa.

20.10: „Aleko" — opera w 1-m akcie Sergjusza Rachmaninowa.

21.10: „Wesele polskie".

Środa, 10 lipca 1935 r.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".

16.00: „Lato dla zdrowia i urody".

18.00: Wesoły skecz.

19.30: Recital śpiewaczy Romany Hambrigh (sopran).

19.50: „Świat się śmieje".

21.00: Koncert utworów Henryka Wieniawskiego.

Czwartek, 11 lipca 1935 r.

13.05: Pieśni ludowe z półwyspu Bałkańskiego.

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk" — koncert.

18.10: Minuta poezji.

18.15: „Cała Polska śpiewa".

20.10: „A to państwo znacie? — no to posłuchajcie!"

20.55: „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".

21.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko „Sąsiedzi".

Piątek, 12 lipca 1935 r.

12.15: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".

13.05: A. Thomas: muzyka baletowa „Święto wiosny".

16.00: „Hygiena ubrania w lecie".

16.15: Koncert Orkiestry salonowej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa.

17.00: Mieczysław Fogg w swoim repertuarze.

19.30: Recital śpiewaczy Wandy Wermińskiej.

19.50: Wesoły monolog aktualny, pióra Marjana Hemara.

20.55: „Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski".

Sobota, 13 lipca 1935 r.

15.30: „Wesoła audycja dla dzieci".

17.00: „Dla naszych letnisk i uzdrowisk".

18.15: „Cała Polska śpiewa".

21.10: „Proszę mówić wyraźnie" lekka audycja muzyczna.

21.30: „Noc w Hiszpanji".

22.10: „Wielkopolska w przeKroju".

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.